«OPERACJA POLSKA» 1937-1938

ŚWIĘTO WSZYSTKICH POLAKÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (136) MAJ 2017



ŚWIĘTO WSZYSTKICH POLAKÓW

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (136) MAJ 2017





Uwiecznili Grodno w swoich dziełach

Jak wyglądało Grodno w ciągu ostatnich czterystu lat, kto odwiedzał nasze miasto, żeby je uwiecznić – o tym w niniejszym tekście

24

Perełka Podlasia

Supraśl – niewielkie miasto podlaskie, ma długie dzieje, liczące 500 lat. Wprawi w zachwyt i zdumienie każdego turystę

34

Na pierwszej stronie okładki: Podczas obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą w Grodnie. Od lewej: Dariusz Piotr Bonisławski, prezes «Wspólnoty Polskiej», Maria Koc, wicemarszałek Senatu RP, Grażyna Sztark, wiceprzewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, oraz Andżelika Borys, prezes ZPB. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Występ zespołu «Lidziejka» z Lidy. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



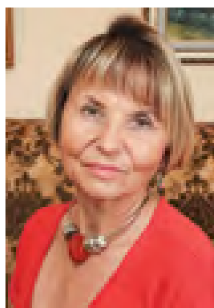
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Mało szans na koncept



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Większość z nas chce mieszkać w mieście zadbanym i bezpiecznym, w którym jest dużo zieleni, aczkolwiek przyroda nie pełni w nim wyłącznie roli estetycznego dodatku, gdzie władze miejskie dbają o zachowanie zabytków, a nowe budowle są nie tylko piękne i funkcjonalne, ale i energooszczędne.

Na spotkaniu z architektami oraz szefostwem urzędu miasta i obwodu ds. urbanistyki i wizerunku architektonicznego miasta, które odbyło się w Dziale Sztuki Obwodowej Biblioteki Naukowej w Grodnie, poruszono ważne kwestie, dotyczące wyglądu Grodna i nowego budownictwa. Można było zapoznać się z wystawą, przedstawiającą budowle, powstałe w ostatnim czasie oraz nowe projekty.

Wystąpienie Ryszarda Kacynela, inżyniera naczelnego «Grodnograżdanprojektu» – instytucji, gdzie powstają projekty nowych budów, było poświęcone bardzo aktualnej kwestii współczesnego miasta – budowaniu energooszczędnych i inteligentnych domów. W Grodnie zbudowano dwa domy, wykorzystujące dwa różne źródła alternatywne dla ogrzewania mieszkań. To dobry początek, zważywszy na fakt, że tradycyjne źródła energii drożeją, trzeba je kupować w sąsiedniej Rosji, która cały czas gra kartą gazową. Jak podkreślił Kacynel, domy z alternatywnymi systemami energooszczędnymi powstały także w Mińsku i Witebsku. Przy współczesnych osiągnięciach i rozwiązaniach wydaje się nieporozumieniem dalsze budowanie metodami sprzed 30-40 lat, gdzie drogą energią w dużym stopniu ogrzewa się powietrze na ulicy.

Od nowego budownictwa, także w dzielnicach-sypialniach oczekujemy większego urozmaicenia w projektach. Grodnianie mają np. do porównania Białystok, gdzie widzimy inne podejście do nowych projektów, nie wspominając już o stosunku do zabytków. Ktoś z architektów, przewidując takie pytanie powiedział, że nasze miasto jest biedne i na wiele rzeczy nas nie stać. A więc i architekci mają mniej szans dla polotu twórczego.

Czy jakiś nowopowstały budynek w Grodnie podoba się samym projektantom? Zdaniem architekta Aleksandra Sztena, to nieprawidłowo postawione pytanie. «Pomniejszę rolę architekta i powiem, że żaden architekt nie jest w stanie stworzyć otoczenia dla określonego obiektu – podkreślił Szten. – To tworzy wyłącznie czas, historia. Wszystkie stare place w miastach europejskich nie powstawały od razu, tworzono je stopniowo, w ciągu wieków. Pojedynczy gmach to tylko część czegoś większego, nowy obiekt jest po prostu martwy, dopiero gdy wokół niego powstają inne, przychodzą różni projektanci z nowymi pomysłami – to miejsce rozpoczyna ożywać. Dlatego tak lubimy historyczne centra miasta».

Na konkurs centrum «Triniti» w Grodnie wpłynęło 41 projektów, siedem najciekawszych przedstawiono podczas spotkania. W nowym centrum, oprócz sklepów boutique'ów, będzie osiem kin, kawiarnie, restauracje, punkty usługowe, rozrywkowe etc. Dziennikarze żartowali, czyżby po jego wybudowaniu grodnianie przestaną jeździć na zakupy do Białegostoku. Widocznie są obliczenia, że na nowy obiekt jest zapotrzebowanie.

Zresztą supermarkety i podobne centra, tylko mniejsze, to jedyne obiekty, które z powodzeniem powstają w Grodnie. Mniej więcej 10 lat temu jak grzyby po deszczu powstawały banki, budując sobie okazałe siedziby. Aleksander Szten zwrócił uwagę, że ciekawymi obiektami są obecnie nowe stacje benzynowe – należą do bogatych firm, więc stać je na realizację nowatorskich pomysłów. Jakie kryteria powinny spełniać nowe budowle? Zdaniem architekta Sztena, unikatowe obiekty powinny wywoływać emocje, natomiast obiekty mieszkalne powinny dobrze służyć ludziom.

Na wystawie została zaprezentowana makieta Starego Zamku po odbudowie. Opowiedział o tym projekcie architekt Oleg Szymbarecki, który zaznaczył, że odbudowa królewskiej rezydencji Stefana Batorego nie nastąpi w najbliższym czasie, jednak w przyszłości będzie możliwa. Szymbarecki z satysfakcją oświadczył, że naukowa odbudowa pałacu Batorego jest możliwa. Projektant przeprowadził dużą pracę badawczą, m.in. wyjeżdżał do Polski dla zapoznania się z budowlami, które projektował włoski architekt Scoto z Parmy. W 1580 r. według jego projektu został zbudowany pałac Batorego w Grodnie.

Czy dawne miasto królewskie czekają lepsze czasy? Dawniej wystarczyło, żeby przyjechał król i urządził tu swoją rezydencję. Obecnie króla zastępują bogaci inwestorzy, a ci z różnych przyczyn do Grodna na razie się nie wybierają ■



WIELE PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW JEST NIERENTOWNYCH

Potrzeba reform

Od końca 2014 r. gospodarka w kraju pogrąża się w głębokiej recesji.

Związana jest ze zwolnieniem rosyjskiej gospodarki wskutek wojny handlowej Rosji z UE. Utrzymuje się dzięki zagranicznym kredytom, łączny dług RB wynosi 13,5 mld USD. Rosja zgodziła się refinansować dług Białorusi w wys. 800 mln USD i udzielić nowego międzypaństwowego kredytu w wysokości do 1 mld USD. FR pozostaje głównym partnerem handlowym Białorusi, w 2015 r. przypadało na nią 39% wartości handlu zagranicznego.

Euroazjatycki Fundusz Stabilizacji i Rozwoju, MFW, Bank Światowy jako warunek udzielania kredytów postawiły przeprowadzenie reform rynkowych, a przede wszystkim – zmniejszenie udziału państwa w gospodarce, w rękach którego jest 85% przemysłu. Eksperci MFW proponują rządowi wyjęcie go spod kurateli ministerstw i koncernów państwowych, i przekazanie megaholdingowi, który by zarządzał przedsiębiorstwami państwowymi na zasadach rynkowych.

Polityczne wyroki

Centrum Praw Człowieka «Viasna» informuje, że sędziowie znowu wydają politycznie motywowane wyroki.

Za udział w politycznych prześladowaniach opozycji po «wyborach» prezydenckich 2010 r. posłuszni reżimowi sędziowie znaleźli się na liście osób z zakazem wjazdu do UE.

Wg «Viasny», takich sędziów, którzy wydawali w ostatnich miesiącach wyroki na uczestników pokojowych demonstracji, działaczy społeczeństwa obywatelskiego i dziennikarzy, relacjonujących protesty jest na razie 14.

«Viasna» wymienia nazwiska najgorliwszych. Walerij Jesman od stycznia ub.r. do marca br. wydał 17 wyroków skazujących. W październiku skazał m.in. Dmitrija Polijenkę na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu, a 7 kwietnia, w związku z jego aktywnością, wyrok zamieniono na więzienie.

Wiktor Kozak wydał 19 wyroków, m.in. na działacza Europejskiej Białorusi Pawła Winogradowa oraz Alesia Lahwińca. Sędzia Tatiana Motyl w okresie 1 stycznia 2016 – 10 marca 2017 wydała 31 politycznych wyroków.

W skrócie

Na Białoruś nie została wpuszczona grupa europosłów, badających budowę elektrowni jądrowej w Ostrowcu.

Marsz opozycji «Czarnobylski Szlak» odbył się 26 kwietnia – w 31. rocznicę wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu.

Ilość przeprowadzonych na Białorusi aborcji powoli spada, jednak co piąta ciąża nadal kończy się aborcją.

– **Przyjazd** rosyjskich żołnierzy na Białoruś w ramach manewrów «Zapad-2017», to podróż w jedną stronę – powiedział szef resortu obrony Estonii Margus Tsahkna.

Od 28 kwietnia do 3 maja po obu stronach białorusko-polskiej granicy odbędzie się «Piknik bez granic», promujący markę turystyczną «Kanał Augustowski».

Noblistka S. Aleksijewicz nie chce firmować swoim nazwiskiem państwowego przedsięwzięcia. Nie stanie na czele komisji, mającej wyłonić zwycięzcę konkursu na pomnik w Kuropatach.

30 kwietnia zmarł Józef Jasiukiewicz, opiekun najstarszego w Europie zegara kościelnego, bijącego na wieży Bazyliki Katedralnej w Grodnie.

Władze nie udzieliły zgody na pracę duszpasterską ks. Robertowi Maciejewskiemu po 10 latach jego posługi w Mścisławiu.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



KANCLERZ NIEMIEC ANGELA MERKEL ORAZ PREMIER POLSKI BEATA SZYDŁO PODCZAS OTWARCIA POLSKIEGO STOISKA

Targi w Hannowerze

Polska jest krajem partnerskim tegorocznej wystawy przemysłowo-technologicznej.

Kanclerz Niemiec Angela Merkel i premier RP Beata Szydło zainaugurowały działalność polskiego stanowiska na targach Hannover Messe. Premier Szydło podkreślała, że Polska promuje się jako gospodarka nowoczesna i innowacyjna, budująca przewagę konkurencyjną w oparciu o rozwój nowych technologii. Chodzi przede wszystkim o proces automatyzacji i cyfryzacji w procesach wytwarzania.

Beata Szydło zachęcała niemieckich przedsiębiorców do bardziej aktywnego włączenia się do polskich projektów inwestycyjnych.

Kanclerz Angela Merkel powiedziała, że mogła poznać Polskę na targach Hannover Messe z innej strony – nowych technologii i cyfryzacji.

Polskie stoisko zajmowało 1200 m kw. powierzchni. Łącznie prezentowało się ok. 200 polskich firm. Na stanowisku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego można było zobaczyć wynalazki naukowców i studentów.

Do inwestycji na swoim terenie zachęcali także województwa i specjalne strefy ekonomiczne.

Ustawa o repatriacji

7 kwietnia Sejm RP przyjął jednogłośnie nowelizację ustawy o repatriacji.

Przyjęta ustawa ma na celu ułatwienie powrotu i osiedlania się w Polsce osób polskiego pochodzenia, zesłanych przez władze ZSRR do Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji, Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Uzbekistanu lub azjatyckiej części FR oraz ich potomków.

Zmieniono definicję repatrianta i zasady przyznawania wizy krajowej w celu repatriacji. Przewidziano także ustanowienie pełnomocnika rządu ds. repatriacji oraz Rady ds. Repatriacji. Przewiduje się tworzenie ośrodków adaptacyjnych dla repatriantów. Zaproponowano też m.in. nową formę pomocy finansowej. Na wniosek pełnomocnika repatriant otrzyma pomoc finansową na cele mieszkaniowe w wys. 25 tys. zł. na osobę, które może przeznaczyć na dopłatę do zakupu mieszkania lub dopłatę do czynszu.

Przepisy obowiązują od 1 maja, część regulacji od 1 września.

W skrócie

IPN wydało I tom dokumentów pt. «Mord w Lesie Katyńskim» z tzw. Komisji Maddena, która pracowała w ll. 1951-52, powołanej przez Kongres USA.

W Warszawie zaprezentowano najnowszy film «Całym życiem» o prezydencie na uchodźstwie Ryszardzie Kaczorowskim.

Mały ruch graniczny z Rosją nie zostanie przywrócony, ponieważ w obwodzie kaliningradzkim rośnie militaryzacja i aktywność rosyjskich służb specjalnych.

Uroczystości w 74. rocznicę powstania w getcie warszawskim, z udziałem premier RP, odbyły się przed Pomnikiem Bohaterów Getta.

Muzeum Historii Polski zachęca do przekazywania pamiątek. Otwarcie MHP odbędzie się 11 listopada 2018 r.

Dwa statki wycieczkowców dla 5700 pasażerów i 1500 członków załogi zbuduje Stocznia z Gdyni dla potentata w tej dziedzinie – STX France.

Prezydent podpisał nowelizację prawa karnego, zaostrzającą kary za ciężkie przestępstwa przeciw życiu, zdrowiu i wolności dzieci.

Od 1 czerwca o zwrot podatku VAT cudzoziemcy mogą się ubiegać przy zakupach w Polsce na sumę 200 zł.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Dbają o tradycje

We Francji nie ma zwyczaju święcenia pokarmów na Wielkanoc – podaje IAR.

Dlatego widok Polaka, śpieszącego do kościoła z koszyczkiem, pełnym jedzenia, zwraca uwagę paryżan. Polacy, mieszkający w Paryżu, najczęściej chodzą ze święconką do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przy którym mieści się Polska Misja Katolicka. Popularnym miejscem święceń jest także kościół św. Genowefy, patronki Paryża. Poświęcić pokarmy można również w prowadzonym przez siostry Domu św. Kazimierza, w którym niegdyś przebywał Cyprian Kamil Norwid.

Na północy Francji, w rejonie Lille, mieszka wielu potomków polskich imigrantów, którzy niemal sto lat temu przywędrowali tu w poszukiwaniu pracy w kopalniach, dzisiaj już zamkniętych. Początkowo również zwracali uwagę odmiennymi obyczajami, np. klękaniem w kościele w czasie Mszy św., gdy w tym samym czasie francuscy wierni stali, pochylając głowy. Wiele obyczajów polskich, w tym chodzenie ze święconką na Wielkanoc, przetrwało.



Kościół Wniebowzięcia NMP w Paryżu

Polacy, mieszkający w Belgii obchodzą Wielkanoc zgodnie z narodową tradycją, bo Święta poza granicami muszą być takie, jak w Polsce. Tradycyjne wielkanocne śniadanie jest obowiązkowo z jajkiem, żurkiem z białą kiełbasą.

Belgowie nie mają zbyt wielu własnych zwyczajów, nie ma tradycyjnych potraw, święconki, pisanek. Tradycyjne w Wielkanoc są spotkania rodzinne. Dzieci w ogrodach i parkach szukają ukrytych czekoladowych jajek oraz innych czekoladowych niespodzianek. To jedna z nielicznych, ale bardzo popularnych wielkanocnych tradycji w Belgii.

Centrum Książki Polskiej na Syberii

W stolicy syberyjskiej Republiki Chakasji, w Abakanie, 4 kwietnia otwarto Centrum Książki Polskiej.

Centrum po 3 latach przerwy, związanej z renowacją budynku, otwarto w Narodowej Bibliotece Chakasji. To jedyne Centrum Książki Polskiej w Federacji Rosyjskiej. Powstało w 2005 r. dzięki Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej «Polonia» w Abakanie, wsparciu wydziału konsularnego ambasady polskiej w Moskwie oraz Ministerstwu Kultury Republiki Chakasja.

Centrum, oprócz wypożyczania książek, prowadzi szeroko zakrojoną działalność kulturalno-oświatową. Odbywają się tu kursy języka polskiego dla dorosłych, działa klub dla studentów filologii oraz klub kina polskiego «Harmonia», odbywają się kursy dla nauczycieli języka polskiego, wystawy i prezentacje nowych książek.

Książki pochodzą z darowizn oraz są zakupione przez fundację «Pomoc Polakom na Wschodzie» i Stowarzyszenie «Wspólnota Polska». Obecnie Centrum posiada księgozbiór, liczący ponad 3 tys. woluminów. To słowniki, literatura translatorska, historyczna, albumy o regionach Polski, monografie o kulturze, tradycjach i zwyczajach ludowych Polaków. Ponadto posiada ok. 3 tys. kaset, płyt DVD i CD, pomocy dydaktycznych.

Wiceprezes Stowarzyszenia «Polonia», dyrektor szkoły polonijnej w Abakanie Helena Władimirowa powiedziała podczas otwarcia, że liczy na to, iż również dzieci będą mogły korzystać z biblioteki, wyposażonej w nowoczesny sprzęt, gdzie można prowadzić zajęcia audytoryjnie oraz organizować występy na scenie.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Władysław Biegański

Lekarz internista, doktor medycyny, logik, filozof, działacz społeczny. W 160. rocznicę urodzin (28 kwietnia) i 100. rocznicę śmierci Senat RP ustanowił go patronem roku 2017.

Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim w 1880 r. Po praktykach w Berlinie i Pradze w 1883 r. osiadł na stałe w Częstochowie. Uczynił z prowincjonalnego szpitala ośrodek naukowy, którego dorobek porównywano z dorobkiem ośrodków uniwersyteckich. Był prekursorem kilku dziedzin medycyny, w tym neurologii, kardiologii, ortopedii. Popularyzował oświatę sanitarną, zasady higieny.

W ll. 1901–1917 – prezes Towarzystwa Lekarskiego Częstochowskiego. Był ponadto twórcą i prezesem Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan (1899–1901) oraz



inicjatorem (1906) i I prezesem Oddziału Częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w 1901 r. założył Towarzystwo Higieniczne. Zapoczątkował utworzenie Biblioteki Miejskiej (noszącej obecnie jego imię). W Częstochowie prowadził pracę naukową, z dala od ośrodków akademickich, za co nazywano go «profesorem bez katedry».

Zajmował się także filozofią medycyny i należał do polskiej szkoły filozofii medycyny.

Ogłosił drukiem 132 prace w dziedzinie medycyny i filozofii. Napisał kilka podręczników, m.in. «Diagnostyka różniczkowa chorób wewnętrznych», «Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych», «Zagadnienia ogólne z teorii nauk lekarskich», «Logika medycyny», wyd. również w Niemczech. Publikował w «Przeglądzie Lekarskim», «Nowinach» i «Medycynie». Jako filozof poświęcił się teorii poznania i genezie moralności. Jego największe dzieła filozoficzne: «Zasady logiki ogólnej», «Teoria logiki», «Traktat o poznaniu i prawdzie», «Teoria poznania ze stanowiska zasady celowości», «Prewidyzm i pragmatyzm», «Podręcznik logiki dla szkół średnich i samouków», «Etyka ogólna».

Radio Wolna Europa

65 lat temu – 3 maja 1952 r. RWE zainaugurowało nadawanie polskich audycji. Pierwszym dyrektorem polskiej sekcji RWE został Jan Nowak-Jeziorański. Finansował ją Kongres USA. – Promować wartości i instytucje demokratyczne przez rozpowszechnianie prawdziwych informacji i idei – to hasło Radia.

RWE utworzono w 1949 r. w Nowym Jorku z połączenia Radia Wolna Europa i Radia Swoboda. Miało swoją siedzibę w Monachium. Nadawało do krajów «demokracji ludowej» i republik ZSRR.

Audycje były intensywnie zagłuszane przez służby bezpieczeństwa państw komunistycznych. Jak podawał w swoich wspomnieniach Jan Nowak-Jeziorański, koszty zagłuszania były mniej więcej trzy razy wyższe od kosztów nadawania audycji. Ze względu na sposób propagacji fal krótkich zagłuszanie nigdy nie było w stanie zakłócić wszystkich audycji. Komunistyczne służby bezpieczeństwa przeprowadzały również bezpośrednie ataki przeciwko RWE/RS. Zamordowano kilku pracowników, szykanowano ich poprzez anonimowe telefony z pogróżkami czy fabrykowanie spreparowanych donosów przez SB. 21 lutego 1981 r. główny budynek rozgłośni został wysadzony w powietrze eksplozją potężnej bomby. Zniszczenia oszacowano na 2 mln dolarów, rannych zostało kilka osób.

Programy polskie nagrywane były w studiu w Nowym Jorku, wysyłane pocztą lotniczą do Niemiec. Audycje Radia były dla naszych rodaków głównym źródłem informacji.

W 1995 r. rozgłośnia przeniosła się do Pragi. W tym czasie RWE/RS rozpoczęła nadawanie audycji m.in. do Afganistanu, niektórych krajów powstałych po Jugosławii, do Iraku i Iranu, a także w językach północnego Kaukazu. Największym serwisem pozostaje całodobowy serwis rosyjski. Audycje tworzone są w ponad 20 językach i nadawane na falach krótkich, przez satelity i Internet oraz retransmitowane lokalnie w wielu krajach na falach średnich i ultrakrótkich.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Dzień Polonii i Polaków

Obchody tego ważnego dla nas święta, jak również dla rodaków w całym świecie, Związek Polaków na Białorusi obchodził w Grodnie. Ten dzień pozwala nam poczuć jeszcze ściślejszą więź z Polakami, mieszkającymi w różnych krajach świata.

Na świętowanie do Grodna przybyli liczni goście z Polski: z Senatu i Sejmu oraz ze Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», w tym wicemarszałek Senatu Maria Koc oraz prezes «Wspólnoty Polskiej».

Oprócz grodnian przybyli na święto działacze ZPB z Mińska, Mołodeczna, Smorgoń, Lidy i Wołkowyska. Z tych miast do Grodna przyjechali również artyści oraz zespoły artystyczne. Podczas koncertu artyści nie ograniczyli się tylko do repertuaru patriotycznego. Po piosenkach i tańcach ludowych były również piosenki ludowe, estradowe i popularne.



Irena Waluś

Podczas koncertu z okazji Dnia Polonii m.in. zatańczono tradycyjne polskie tańce. Tu: krakowiak w wykonaniu «Białych Skrzydeł» z Mołodeczna

Występ zespołu «Menestreli» z Mińska

Irena Waluś





Zespół «Głos znad Wilii» ze Smorgoń wykonał polskie piosenki ludowe

Irena Waluś



Tancerze z Mołodeczna zatańczyli podespana

Irena Waluś

Święto wszystkich Polaków

IRENA WALUŚ

Jest w kalendarzu święto, które jednoczy Polaków, mieszkających w całym świecie – to Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Tego dnia jest obchodzony również Dzień Flagi – barwy narodowe także łączą wszystkich rodaków. Związek Polaków obchodził to święto w dn. 7 maja. Na obchody do Grodna przybyli liczni goście z Polski: kilkuosobowa grupa parlamentarzystów, delegacja «Wspólnoty Polskiej» oraz dyplomaci polskich placówek na Białorusi.



IRENA WALUŚ

WICEMARSZAŁEK SENATU RP MARIA KOC DZIĘKUJE OPIEKUNOM POLSKICH MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ

Uroczystości odbywały się na podwórku, dlatego organizatorzy spoglądali na niebo, czy pogoda nie zrobi przykrej niespodzianki.

Obchody rozpoczęto polonezem w wykonaniu zespołu «Białe Skrzydła» z Mołodeczna. Gdy już mieli przemawiać goście, aura się zmieniła. To jednak nie przeszkodziło w kontynuowaniu świętowania, a gościom przemawiać pod parasolami. Wicemarszałek Senatu RP Maria Koc zaznaczyła, że prawie 40-milionowa rzesza Polaków w Macierzy oraz 20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia za granicą stanowią razem wielką polską wspólnotę. «2 maja obchodzony jest także Dzień Flagi, na widok której, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy, polskie serce zawsze drży. Chcę, żebyście wiedzieli, że Polska zawsze o was pamięta» – podkreśliła Maria Koc. Wicemarszałek na ręce prezes ZPB Andżeliki Borys przekazała dla Związku Polaków polską flagę oraz godło.

Poseł Wojciech Kossakowski odczytał list od przewodniczącej sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Anny Schmidt-Rodziewicz, która składając życzenia, podkreśliła «by bycie Polakiem zawsze było powodem do dumy, a biało-czerwona flaga, obecna w domach, wyrażała przynależność do Narodu Polskiego».

Na uroczystościach byli obecni Dariusz Piotr Bonisławski, prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», oraz prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia Anna Kietlińska. Prezes Bonisławski, mówiąc o pielęgnowaniu polskości, zaznaczył: «Jesteście także strażnikami pamięci o polskiej historii, która jest w każdym domu, w każdym kamieniu Grodna i innych miejscach na Białorusi».

Z rozpoczęciem koncertu pogoda się poprawiła i do końca była ładna, co ucieszyło uczestników obchodów, a szczególnie artystów. W świątecznym koncercie wystąpiło ponad 300 osób z Mołodeczna, Lidy, Wołkowyska, Smorgoń oraz Mińska. Wiceprezes ZPB ds. Kultury Renata Dziemiańczuk zadbała o to, żeby koncert był ciekawy i różnorodny pod względem repertuarowym. Na podwórku podczas festynu rękodziałacze ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB prezentowali swoje dzieła. Wystawę obrazów miało również Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi.

W trakcie obchodów Andżelika Borys podziękowała osobom, opiekującym się polskimi miejscami pamięci narodowej. Wicemarszałek Maria Koc dołączyła do podziękowań prezes, po czym wręczyła dyplomy ZPB i książki, ufundowane przez Senat RP.

Przemawiając na zakończenie obchodów, ambasador RP w Mińsku Konrad Pawlik zaznaczył, że Polacy w Grodnie pięknie świętowali swoje związki z Macierzą. Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, życzył Polakom Białorusi, aby trzymali się razem oraz nadal pielęgnowali polskość ■



MAPA, OBRAZUJĄCA ZBRODNIĘ PRZECIWKO POLAKOM

«Operacja polska» 1937-1938

MIKOŁAJ IWANOW

W tym roku przypada 80. rocznica początku «operacji polskiej», która symbolizuje jedną z najbardziej tragicznych kart polskiej martyrologii XX w. Jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się, że ta straszliwa zbrodnia na Polakach zostanie prawie całkowicie zapomniana, co by oznaczało, że «stalinowskim katom» udało się zniszczyć pamięć o masowym prześladowaniu Polaków w ZSRR. Tak jednak się nie stało.

W Polsce powstał społeczny komitet budowy w Warszawie pomnika ofiarom tej zbrodni stalinowskiej, przygotowuje się specjalne posiedzenie Sejmu RP na ten temat, Instytut Pamięci Narodowej szykuje liczne publikacje upamiętniające ofiary, są organizowane międzynarodowe konferencję naukowe, wystawy i inne wydarzenia okolicznościowe. Sesję naukową, poświęconą «operacji polskiej» przygotowuje również moskiewski oddział Stowarzyszenia «Memoriał».

Proponuję Czytelnikom serię artykułów o tamtej tragedii.

Wiek XX prawdopodobnie był najokrutniejszy w dotychczasowej historii ludzkości. Warto podkreślić, że tylko w dwóch wojnach światowych zginęło ponad 60 mln ludzi. Tragicznymi kartami zapisały się w dziejach tego stulecia również liczne ludobójstwa. Holokaust – uśmiercenie 6 mln Żydów, przeważnie w utworzonych przez narodowych socjalistów Niemiec fabrykach śmierci – jest najbardziej znanym przestępstwem przeciwko ludzkości. Nie ustępuje okrutności niemieckich faszystów ludobójstwo Ormian, uczynione przez Imperium Osmańskie w latach 1914-1915 w toku I wojny światowej. Wyrzucona ze swych ziem ojczystych i mordowana w sposób bestialski ludność ormiańska w wyniku tej masakry skurczyła się prawie o połowę. «Krwawe pola» Pol Pota w Kambodży w latach 70. pochłonęły od 20 do 25 procent ofiar z 3-milionowej ludności kraju. Ukraina do dziś domaga się od instytucji międzynarodowych uznania za ludobójstwo, sztucznie wywołanego przez rząd bolszewicki głodu (holodomor) w latach 1932-1934, który pochłonął życie od 3 do 5 mln osób. Listę tych zbrodni, dokonanych w większości przypadków w imię zbrodniczych ideologii komunizmu, faszyzmu czy innych, można byłoby kontynuować.

Na tle tych straszliwych zbrodni, jakże można nazwać to, co się stało z Polakami, zamieszkałymi na terenie ZSRR, w tym na sowieckiej Białorusi? Zbrodniczy system stalinowski wymordował w toku «operacji polskiej» i innych maso-



JUŻ SAM WIDOK CIĘŻARÓWKI, ZW. WORONOK, WZBUDZAŁ W LUDZIACH STRACH

wych represji antypolskich prawie 200 tys. Polaków, w ówczesnym Związku Sowieckim zginęło od 15 do 20 procent ludności polskiej. Został zamordowany prawie co drugi dorosły mężczyzna w sile wieku, oskarżony o wymyślone winy – tylko dlatego, że był Polakiem oraz dlatego, żeby wzniecić falę terroru w celu zastraszenia społeczeństwa i jeszcze większego wzmocnienia zbrodniczego systemu stalinowskiego.

Jak mogło dojść do tego, że tak straszliwa zbrodnia została dokonana przy milczeniu świata, Państwa Polskiego? Przez pół wieku nie poruszano tego tematu i dopiero teraz, po 80 latach, naród i Państwo Polskie wreszcie zaczynają uświadamiać wymiar tej straszliwej masakry, podczas której wymordowano tyle samo Polaków, co zginęło w powstaniu warszawskim, dziesięciokrotnie więcej, niż w Katyniu.

Ludobójstwa na Polakach, mieszkańcach dawnych Kresów polskich, ale również na Polakach, mieszkających w innych regionach Związku Sowieckiego, dokonano przeważnie w trakcie realizacji tzw. «operacji polskiej». Została ona przeprowadzona na podstawie rozkazu nr 00485, wydanego w lipcu 1937 r. przez komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Nikołaja Jeżowa. «Operacja» pochłonęła życie ponad 111 tys. Polaków – chodzi tu o liczbę ofiar, na które znaleziono potwierdzenie w dokumentach archiwalnych.

Zdumiewa niezwykła, nawet na tle całokształtu «wielkiego terroru», surowość represji antypolskich. Uniewinnienie w przypadku aresztowanych Polaków było rzeczą wyjątkowo rzadką, prawie niespotykaną. Wymordowano w pierwszej kolejności elitę intelektualną, masowo mordowano przedstawicieli szlachty polskiej, ale nie oszczędzano również zwykłych chłopów-katolików, zamieszkałych przeważnie na terenach I Rzeczypospolitej, które na podstawie ryskiej umowy pokojowej z 1921 roku nie weszły w skład odrodzonej Polski. Była to konsekwentna polityka depolonizacji tzw. «dalszych Kresów», które na zawsze miały stracić bardzo istotną część swego charakteru narodowościowego. To niewątpliwie pierwszy akt polskiej tragedii narodowej, uwieńczonej zdradzieckim



Mikołaj IWANOW

Pochodzi z Brześcia, obecnie profesor Uniwersytetu Opolskiego. W latach 1989–2004 redaktor Radia Wolna Europa – Radia Swoboda w Monachium i Pradze. Autor ponad 100 prac naukowych i setek publicystycznych, wydanych w Polsce, Rosji, na Białorusi, w Wielkiej Brytanii, USA, Niemczech, Finlandii, Izraelu i na Ukrainie. Pod pseudonimem «Polak zza Buga» drukował się w paryskiej «Kulturze».

Za pracę «Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939» został uhonorowany wieloma nagrodami, m. in. nagrodą «Polityki» i imienia prezydenta Edwarda Raczyńskiego (Londyn). Wykładał

i wygłaszał odczyty na uniwersytetach w Stanfordzie (USA), Sorbonie, na Uniwersytecie Londyńskim i Uniwersytecie w Jerozolimie. Wysoko oceniona jest również jego ostatnia książka «Polacy w państwie Stalina» (nagroda «Przeglądu Wschodniego», finał konkursu na najlepszą polską książkę historyczną roku). Założyciel i przez wiele lat przewodniczący społecznej organizacji «Straż Mogił Polskich na Wschodzie», działającej na rzecz ocalenia polskiego dziedzictwa narodowego na terenie byłego ZSRR. Honorowy członek «Związku Polaków na Białorusi». Od 2009 r. przewodniczący zarządu fundacji «Za Wolność Waszą i Naszą».

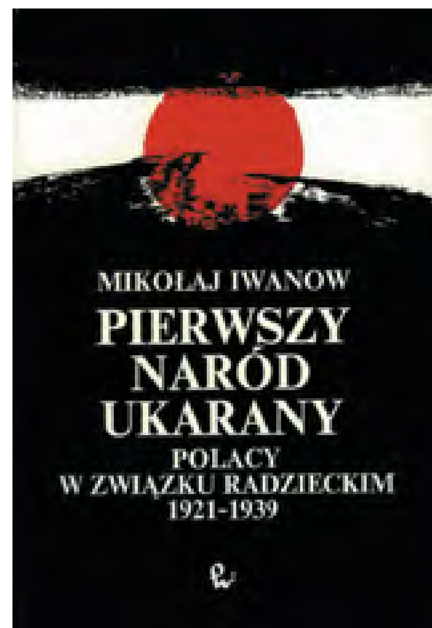
W ll. 80. rozpoczął badanie «operacji polskiej», jest odkrywcą «zapomnianej zbrodni», największym autorytetem w badaniu tej tematyki.

paktem Ribbentrop-Mołotow, Katyniem i narzuceniem obcego dla Polski ustroju komunistycznego po II wojnie światowej.

Sytuację Polaków w latach 30., bardzo trafnie określiła Helena Trybel, Polka, gorliwa katoliczka, matka niedawnego premiera Ukrainy Jurija Jechanurowa, jedna z ostatnich żyjących świadków «katastrofy sowieckich Polaków» – nazwała go «polskim holokaustem». Powiedziała: «Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku – to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy». W roku 1938 oskarżono jej ojca o szpiegostwo na rzecz II Rzeczypospolitej. Za takie przestępstwo w ZSRR mógł zapaść tylko jeden wyrok – kara śmierci. Całą rodzinę Heleny Trybel deportowano do mroźnej Jakucji, gdzie w zimie temperatura spada do minus 50 stopni.

Słowa «Polak» i «wróg ludu» brzmiały w tym czasie w uszach przeciętnego lojalnego obywatela Związku Sowieckiego prawie jak synonimy. W kraju Stalina zapanowała zwierzęca wręcz nietolerancja wobec Polaków i polskości, która trwała do lata 1940 roku, kiedy niespodziewanie Polacy znów okazali się potrzebni Stalinowi. Wtedy właśnie podjęto na Kremlu decyzję o zaprzestaniu rozstrzeliwań oficerów polskich i o ostatecznej amnestii dla komunistów polskich, których postanowiono wykorzystać dla zbudowanie Polski komunistycznej.

To, co się stało z Polakami w okresie «wielkiego terroru» wyróżnia się nawet na tle cierpień innych narodów. Było to ludobójstwo na tle narodowościowym. Polacy stanowili w 1937 roku 0,64 procent ludności Związku Sowieckiego, natomiast wśród ofiar stalinowskiego terroru było ich ponad 15 procent. Polacy na zawsze weszli do historii Związku Sowieckiego jako «pierwszy naród ukarany». W wirze «wielkiego terroru» w państwie Stalina



Okładka pierwszej książki Autora o zbrodni sowieckiej

zapanowała atmosfera «zoologicznej polonofobii».

Polacy i polskość w dziejach Rosji – zjawisko prawie tak samo stare jak Rosja. Po wojnach i różnorodnych konfliktach stron następowała współpracą w różnych dziedzinach i wzajemne bogacenie się kulturowe. W okresie I Rzeczypospolitej obecność Polaków w życiu codziennym ówczesnych mieszkańców Moskowi kojarzyła się zarówno z rywalizacją o wpływy na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i z wpływami na rozwój cywilizacyjny tego kraju. Polacy byli nie tylko na Kremlu w 1612 roku, ale byli szczególnie widoczni w takich dziedzinach jak: wojskowość, zarządzanie administracją państwową, medycyna, edukacja.

Po upadku I Rzeczypospolitej w wyniku rozbiorów pojawił się potężny ruch migracyjny na Wschód, w większości były to ruchy emigracji przymusowej, ale wielu Polaków odniosło sukces w sferze społecznej, politycznej czy wojskowej, nie brakowało także i zarobkowiczów różnego rodzaju. Ruchy te nasiliły się szczególnie pod koniec XIX – na początku XX wieku, kiedy Imperium Rosyjskie wstąpiło na



KACI NKWD. OBOK: NAJBARDZIEJ POWSZECHNA BROŃ NKWD-ZISTÓW – REWOLWER ZW. NAGANEM

drogę szybkiego uprzemysłowienia kraju. Liczne polskie skupiska, składające się z robotników przemysłowych, przedsiębiorców, inżynierów i przedstawicieli wolnych zawodów pojawiają się praktycznie w każdym przemysłowym mieście rosyjskim.

Szczególnie widoczni Polacy byli w Odessie, Kijowie, Mińsku, Charkowie, Jekaterinosławiu (Dniepropietrowsk), Kamienskoje (Dnieprodzierżyńsk), Ługańsku, Samarze, Wiatce, Czelabińsku, Carycynie, Rostowie, Tomsku, Nowosybirsku, a także w obu stolicach: Petersburgu i Moskwie.

Odrodzenie Polski w 1918 r. spowodowało zasadnicze zmiany w polskim społeczeństwie w Rosji bolszewickiej. Oprócz zesłańców i innych represjonowanych do Polski w ramach repatriacji do odrodzonej ojczyzny wyjechało wielu niedawnych migrantów. Ogółem do odrodzonej ojczyzny wróciło w latach 1921–1924 do 3 mln osób. Przeważająca część autochtonów, szlachty zagrodowej, a także chłopi i robotnicy pozostali jednak na miejscu.

Na proces kształtowania obrazu Polaka w Związku Sowieckim poważny wpływ miała niesamowita różnorodność pochodzenia. Pozostali po odrodzeniu Rzeczypospolitej «za Zbruczem» Polacy przed II wojną światową stanowili istną mozaikę grup, mających polski, a nawet niepolski rodowód, różniących się od siebie stopniem asymilacji i integracji w społeczeństwie sowieckim, sytuacją ekonomiczną, aktywnością polityczną, poziomem dobrobytu itp. Różnymi były także ich duchowe stereotypy stosunku do Polski. Dla niektórych odrodzona ojczyzna była krajem prawie nieznanym, inni odbierali Warszawę nie jako konkretną stolicę konkretnego państwa, a jako symbol duchowego wsparcia dla rozsianych po świecie Polaków. Ich polskość zakorzeniona była przede wszystkim w katolicyzmie, który na Kresach prawie od zawsze był jednoznaczny z polskością. Zazwyczaj świadomość religijna nie tylko szła w parze ze świadomością narodową, ale była jej głównym regulatorem.

W przeddzień bolszewickiej rewolucji październikowej 1917 roku Polacy, mieszkańcy tzw. dalszych kresów I Rzeczypospolitej, leżących na wschód od dawniej polskiej granicy, należeli według swego pochodzenia do następujących grup.

– Rdzenni mieszkańcy ziem na wschodnich rubieżach I Rzeczypospolitej (potomkowie szlachty, chłopi, inteligencja, robotnicy). Grupa ta składała się przeważnie z autochtonicznej ludności polskiej, tzw. Polaków-kresowia-



Krzyże w Kuropatach, w miejscu zagłady m.in. Polaków, zamordowanych w ll.1937-1938



ków, zamieszkujących głównie Ukrainę prawobrzeżną i Białoruś, odznaczających się rozwiniętym poczuciem odrębności etnicznej i kulturalnej. W okresie zaborów, w związku z represyjną i rusyfikacyjną polityką caratu wobec Polaków, część tej ludności w różnym stopniu utraciła znajomość języka polskiego, zachowała jednak dość głęboko zakorzenione poczucie polskości, która polegała na głębokim przywiązaniu do wiary katolickiej.

– Potomkowie zesłańców i innych represjonowanych z różnych okresów, poczynając od XVII stulecia, a także przymusowi przesiedleńcy z okresu I wojny światowej, rozlokowani przeważnie za Uralem, na Syberii, w Azji Środkowej i na Kaukazie, nie skorzystali z możliwości repatriacji do odrodzonej ojczyzny, głównie z przyczyn swej słabej mobilności, braku środków, aby ruszać w jakąkolwiek podróż, a także w związku z nabytymi rodzinnymi powiązaniami z nowym otoczeniem.

– Emigranci zarobkowi – druga co do liczebności (po Polakach-kresowiakach) grupa polskiego społeczeństwa w ZSRR. Były to pozostałości po tak niedawno licznej i bogatej emigracji zarobkowej z XIX i początku XX w. Wielu przedstawicieli tej grupy z różnych, przeważnie majątkowych przyczyn, zdecydowało się na pozostanie w ZSRR. Grupa ta składała się głównie z wysoko wykwalifikowanych robotników (w dużych ośrodkach przemysłowych), stosunkowo nielicznych rzemieślników oraz pewnej liczby inteligencji.

– Komunistyczni emigranci polityczni, którzy przekonani w zwycięstwie komunizmu w Polsce jeszcze tak niedawno (w 1920 r.) przysięgali Polrewkomowi, komunistycznemu rządowi polskiemu pod przewodnictwem Feliksa Dzierżyńskiego, utworzonemu w Białymstoku w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Byli to najświeższi emigranci, przedstawiciele emigracji przymusowej z II Rzeczypospolitej. Była to grupa nieliczna (zaledwie ok. 1,5% całej zbiorowości polskiej), jednak bardzo aktywna politycznie i fanatycznie przekonana, że zwycięstwo komunizmu w Polsce i w całej Europie – to jedynie kwestia czasu.

W obliczu drastycznych przemian świadomościowych, kulturalnych i ekonomicznych, jakie przygotowywały narodom byłego imperium Romanowów władze komunistyczne, polskie społeczeństwo w ZSRR było jak najmniej podatne na sowietyzację na tle innych narodów Związku Sowieckiego. Przeważająca większość Polaków była głęboko przesiąknięta lojalnością wobec odrodzonej ojczyzny, świadoma swej polskości.



Memoriał w Rostowie nad Donem, ustanowiony ku czci ofiar represji politycznych



Fragment memoriału, informujący o krwawym żniwie represji XX w. w Rosji

Mieczysław Loziński (ur. 25 stycznia 1925 r. we wsi Horodyszcze na Żytomierszczyźnie, mieszkał tam z rodzicami do roku 1937) wspominał: «Nasza polszczyzna była ściśle związana z wyznaniem rzymskokatolickim. Tak nakazywali księża, którzy od dawna przestrzegali, by łączyć wiarę z językiem polskim. Tego rodzaju działania nie nosiły śladów nacjonalistycznych dążeń wymierzonych w inne narodowości. Demonstrowaliśmy jedynie naszą narodową odrębność. Czułem się Polakiem i dobrze mi z tym było. Dla mnie wtedy tam była Polska, w Horodyszczach. I nie było w tym przesady. Każdy Polak tam tak sądził. Poczucie polskości – choć graniczyło nieraz z wybujałą fantazją i wyobraźnią – wtedy było bardzo wysokie. Były to tereny, należące do I Rzeczypospolitej Polskiej. Żytomierszczyzna do II rozbioru Polski należała do Państwa Polskiego. Żyliśmy z nadzieją, że Polska jeszcze tam powróci i będzie «od morza do morza». Tak było w roku 1930, aż wszystko runęło, aż zarządzona została ponura noc dla wspólnot polonijnych na całym obszarze Związku Sowieckiego». (Polonia nieznana. Kłodawa, 2005. s. 26.)

Spis ludności z 1926 r. zarejestrował w ZSRR 782,3 tys. obywateli sowieckich narodowości polskiej, z których ponad 46% uznało język polski za swój język ojczysty. Polaków w Związku Sowieckim było wówczas: w Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republice Radzieckiej – 204 tys., na Ukrainie – 496 tys., na Białorusi ok. 97 tys., na Zakaukaziu – 6 tys., w Azji Środkowej ponad 3 tys. Czwarta część Polaków w RSFRR przypadała na Moskwę 17 068, (0,8% ogółu mieszkańców) i Leningrad 43 202 (2,5%). Według danych, uzyskanych podczas spisu ludności, stosunkowo liczne skupiska polskie znajdowały się w miastach: Kijów – 12 900 (3%), Odessa – 8 600 (2,56%), Mińsk – 5000 (8,2%), Charków – 5 700 (1,68%), Jekaterynosław (Dniepropietrowsk) – 2 840 (2,09%), Żytomierz – 4 900 (7%), Berdyczów – 3 tys. (7%).

Oficjalne dane spisu powszechnego jednak nie odzwierciedlały całej rzeczywistości. Polaków w Związku Sowieckim było co najmniej o 1/3 więcej. Świadczą o tym wyraźnie akta parafialne Kościoła katolickiego, które zachowały się w archiwach watykańskich i które określają liczbę katolików na 1 mln 650 tys. wiernych. Jak świadczą dokumenty, z ogólnej liczby wiernych tego Kościoła, Polacy stanowili do 75%. Oprócz Polaków wśród katolików byli także Niemcy, Litwini, Ormianie, Białorusini i inni. Na podstawie tych i innych danych archiwalnych możemy z pewnością ustalić liczbę Polaków w ZSRR na poziomie 1 mln 150 tys. – 1 mln 200 tys. ■

Ciąg dalszy w następnym numerze

IRENA WALUŚ



WNĘTRZA GRODZIEŃSKIEJ SYNAGOGI

Zajścia antyżydowskie w czerwcu 1935 r. w Grodnie

ANDREJ WASZKIEWICZ

W jednym z numerów gazety «Codzienny Kurier Grodzieński» na początku czerwca 1935 r. podano informację, że w nocy z 4 na 5 czerwca 22-letni grodnianin Władysław Kuszcz na ulicy Brygidzkiej pobił się z dwoma osobami narodowości żydowskiej. W pewnym momencie jeden z nich uderzył Kuszcza w plecy nożem i uciekł. Ranny w stanie krytycznym został umieszczony w szpitalu, gdzie zmarł kilka godzin później.

Takie historie z mniej lub bardziej tragicznym skutkiem zdarzały się w Grodnie dość często. Grodzieńskie gazety okresu międzywojennego prawie każdego tygodnia publikowały raporty o bójkach na noże z udziałem dwóch-trzech albo nawet i pięciu czy sześciu osób. Na przykład, w tej samej chwili, gdy na ulicy Brygidzkiej wykrwawiał się Władysław Kuszcz, niejaki Kuźmicki na ulicy Lewobrzeżnej zaatakował nożem Pinhesa Dubinskiego. Ten ostatni miał jednak więcej szczęścia niż Kuszcz, ponieważ pozostał przy życiu.

Dlaczego to wydarzenie, będące jedynie epizodem w kryminalnej kronice Grodna, doprowadziło do zajść, jeszcze bardziej tragicznych w skutkach, w których zginęły co najmniej kolejne dwie osoby, a wydarzenia owe stały się swego rodzaju kamieniem milowym w historii stosunków między wspólnotą chrześcijańską a gminą żydowską w naszym mieście? Postaram się opowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło w Grodnie tamtego feralnego dnia – 7 czerwca 1935 roku. W tym dniu odbył się pogrzeb Władysława Kuszcza. Pro-





Powybijane szyby w oknach domów żydowskich w Grodnie

cesja pogrzebowa wyruszyła o godzinie 17.00 na cmentarz Farny z ulicy Brygidzkiej od domu, gdzie mieszkał zmarły. Na czele procesji, składającej się z prawie tysiąca osób szedł ksiądz Jan Malinowski. Za nim niesiono siedem wieńców żałobnych ze wstążkami od przyjaciół i różnych organizacji społecznych. Po drodze na cmentarz tłum powiększył się co najmniej dwukrotnie. Trzynastu policjantów, którzy towarzyszyli procesji, nie zauważyli żadnych działań, które mogłyby zagrażać bezpieczeństwu publicznemu. Na cmentarzu podczas pochówku nie można było przemawiać i po pogrzebie, osoby w nim uczestniczące, miały się rozejść.

Jednak wydarzyło się to, czego nie oczekiwała policja grodzieńska. Około tysiąca osób rozproszyło się po całym mieście i rozpoczęło rozbijać okna i bić Żydów na ulicach.

Tłum przemaszerował ulicami Jerozolimską, Brygidzką, Dominikańską, Hoovera, Napoleońską, placem Batorego. Napady były prowadzone w niedużych grupach od pięciu do dziesięciu osób.

W rezultacie tych zajść zostały wybite szyby w 183 domach i 85 sklepach. Dwaj Żydzi, Izrael Bieriezowski i Eliasz Becher, zostali ciężko ranni, zaniesiono ich do szpitala żydowskiego, gdzie wkrótce zmarli. W wyniku ulicznych bójek zostało pobitych ponad 44 grodnian. Wśród ofiar pobicia była córką pisarza żydowskiego Ester Ambrose i właścicielka hotelu Szejna Hoze. Miasto także poniosło straty materialne w wysokości ponad 20 tysięcy złotych.

Zajścia trwały od około godziny 18.30 do godziny 22. Ale pojedyncze ataki na żydowskie mienie były prowadzone przez całą noc. Znamienne, że uczestnicy zamieszek nie wchodzili do obszaru miasta gęsto zaludnionego przez Żydów – na ulice Trojecką, Pierackiego, Szkolny Dwór, do doliny Horodniczanki. Wieczorem 7 czerwca policja zatrzymała 59 osób, wśród nich było ośmiu Żydów.

Miały miejsce kradzieże z rozbitych sklepów. Mieszkanka Grodna Klaudia Kramarucha wspomina: «Ten cały tłum ruszył z cmentarza na miasto, poniszczył na Dominikańskiej ulicy wszystkie sklepy, wszystkie nieruchomości. Mieliśmy sąsiada chłopca, syna kobiety, która miała pięcioro dzieci. Pobiegł więc, przyniósł cały słoik z lodami. Przyszedł też w ślicznych bucikach, chociaż zawsze biegał boso. Matka zaczęła na niego krzyczeć, skąd to masz. A on mówi: «Pan powiedział mi, żebym wziął te buty z rozbitego sklepu firmy Bata». Wtedy wszystko zostało splądrowane. Gdzie były polskie sklepy lub domy, zapalano tam świece, to ich zostawiono w spokoju».

Gazety zareagowały na wydarzenia bardzo ostrożnie. Jak się później okazało, władze zakazały szerokiego rozpowszechniania informacji w prasie o tym, co się wydarzyło. Numer gazety «Dziennik Kresowy» nawet skonfiskowano, ponieważ została w nim umieszczona lista poszkodowanych.



RYSUNEK, PRZEDSTAWIAJĄCY ŻYDÓW GRODZIEŃSKICH NA TLE NIEMNA I ZANIEMEŃSKIEJ CZĘŚCI MIASTA. RYS. Z WYSTAWY W SYNAGODZE

Większość gazet miasta ograniczyła się więc do nadrukowania oficjalnych komunikatów. Informowano w nich czytelników, że Władysław Kuszcz został ranny w nocy z 4 na 5 czerwca przy bramie domu nr 13 na ulicy Brygidzkiej i zmarł w dn. 5 czerwca w szpitalu żydowskim. Sprawcy zabójstwa Mejłach Kantorowski oraz Szmul Stejner zostali szybko zatrzymani przez policję. 7 czerwca «po pogrzebie grupa odpadów społecznych» skierowała się do dzielnicy żydowskiej, gdzie kamieniami powybijano okna w mieszkaniach i sklepach. Policja powstrzymała incydent, aresztując sprawców.

Rankiem 11 czerwca został pochowany zmarły od ran, otrzymanych podczas pogromu, Izrael Bieriezowski. Do kontynuacji zamieszek nie doszło, ale w mieście były zamknięte sklepy żydowskie.

W dn. 19 i 20 września 1935 roku w Sądzie Okręgowym w Grodnie odbył się proces zabójców Władysława Kuszcza. Rozprawa odbyła się przy całkowicie wypełnionej przez publiczność sali sądowej.

Jak się okazało, konflikt pomiędzy Kuszczem a Kantorowskim powstał z powodu kobiety, tancerki w sali tanecznej Reiznera imieniem Nina Malinowska. Po wyjściu z sali Kuszcz rzekomo obraził Kantorowskiego. Zaczęła się bójka, w trakcie której Stejner wbił nóż w plecy Kuszczowi, co doprowadziło do jego śmierci. Podczas sądu obaj oskarżeni nie przyznali się do winy.

20 września 1935 r. sąd skazał Stejnera na dwanaście lat więzienia, a Kantorowskiego – na dwa lata. Sąd nie rozpatrywał konsekwencji tego morderstwa (wydarzenia z 7 czerwca), ale podkreślił, że w mieście i jego okolicach jest problem, gdyż młodzi ludzie nierzadko załatwiają sporne kwestie między sobą z użyciem noży. Świadkowie na sądzie twierdzili również, że Stejner dwa tygodnie przed morderstwem już próbował w tej samej sali tanecznej rozwiązać spór przy pomocy noża, ale nóż mu odebrano. Osoby, odpowiedzialne za zamordowanie Kuszcza, zostały zobowiązane do płacenia jego matce Annie po 30 złotych miesięcznie aż do jej śmierci.

W poniedziałek, 4 listopada 1935 roku, przed sądem w Grodnie stanęło 17 osób, oskarżonych o pogrom. Oskarżeni nie przyznali się do organizacji zajść antyżydowskich, ale tylko do udziału w nich na fali oburzenia publicznego. Sąd przesłuchał 54 świadków, z których wielu było tajnymi funkcjonariuszami policji. Niektórzy sprawcy zostali aresztowani na miejscu, między innymi oskarżony Balicki był złapany, gdy wybijał szybę w synagodze, a w kieszeni jego znaleziono nóż. Dochodzenie ujawniło inne tragiczne okoliczności, na przykład Becher został ukamienowany na oczach swego 12-letniego syna.

Obrońcy oskarżonych wskazywali na istnienie żydowskiej samoobrony, która zamierzała przeprowadzić w odpowiedzi na pogrom akty przemocy wobec chrześcijan. Sąd jednak nie wziął pod uwagę tych informacji, ponieważ żydowska samoobrona takich akcji ani planowała, ani przeprowadzała. 13 listopada 1935 r. o godzinie 13.30 sąd ogłosił wyrok. Oskarżony Alfons Panasiuk, należący do endeckiej organizacji młodzieżowej, otrzymał trzy lata więzienia, trzech oskarżonych otrzymało dziewięć miesięcy pozbawienia wolności, kolejne trzy osoby – po sześć miesięcy więzienia. Pozostałe osoby zostały uniewinnione.

Dobre stosunki między chrześcijanami a żydami w Grodnie były





PRZEZ JAKIŚ CZAS ZAKŁADY USŁUGOWE I SKLEPY, PROWADZONE PRZEZ ŻYDÓW, BYŁY ZAMKNIĘTE

poważnie zagrożone. Wzajemna wrogość nasiliła się i przekształciła się w rodzaj zimnej wojny. W styczniu 1936 roku do Grodna zawitał Józef Mackiewicz, autor wileńskiego dziennika «Słowo», znany dziennikarz w międzywojennej Polsce. W swoich reportażach dobrze opisał wzajemny bojkot sklepów żydowskich i chrześcijańskich, fryzjerów i restauracji, próby podpalenia żydowskich miejsc świętych i inne akty wzajemnej agresji. Mackiewicz opisał również sąd w sprawie morderstwa na jednej z ulic Grodna żyda Mojżesza Lipskiego przez chrześcijanina Wacława Dympera. Ostatni otrzymał za zabójstwo sześć lat więzienia.

Jakie były powody tego, że zamordowanie Władysława Kuszcza doprowadziło do tak tragicznych wydarzeń w dniu 7 czerwca 1935 roku? Wydaje się, że było kilka przyczyn. Pierwszym powodem były okoliczności wiosny i lata 1935 roku, kiedy po śmierci Józefa Piłsudskiego przetoczyła się po Polsce fala agitacji antyżydowskiej. Ugrupowania polityczne, związane z demokracją narodową, namawiali do pokazania Żydom «ich miejsca w Polsce», rzekomo Marszałek Piłsudski popierał Żydów, a oni uznawali go za «dziadka».

Po drugie, dużą rolę odegrała osoba samego Kuszcza. Był marynarzem, symbolem «imperialnej» Polski, a jego zabójstwo było spostrzegano jako atak na polskie państwo. Ale najważniejszym powodem, moim zdaniem, była zmiana w postrzeganiu przestrzeni miejskiej Grodna oraz w świadomości ludzi. Młodzież, zarówno chrześcijańska, jak i żydowska, już uświadomiła swoją przynależność nie tylko do różnych wspólnot religijnych, ale również i do różnych narodów.

Zamieszki z dnia 7 czerwca w pewnym stopniu pogarszały stosunki narodowościowe w mieście, ale nawet ten pogrom z 1935 roku nie był podobny na «klasyczne» pogromy w carskiej Rosji pod koniec XIX wieku. Ponieważ trwał tylko jedną noc, nie towarzyszyły mu podpalenia, nie było przyzwolenia ze strony oficjalnych władz oraz prasy, jak to było w Imperium Rosyjskim, dla propagandy antyżydowskiej oraz na rzecz akcji antyżydowskich.

W końcu trzeba dodać, że zdecydowana większość żydów i chrześcijan w dalszym ciągu żyła w Grodnie w sposób pokojowy i przyjazny. Pewna starsza grodnianka powiedziała autorowi niniejszego tekstu: «Było kilka osób z zielonymi wstążkami, stały pod sklepami i mówiy «nie kupuj u Żyda». Ale ludzie ich nie słuchali. Spokojnie szli do sklepów żydowskich. Żydzi zawsze nas wspierali. Nie masz pieniędzy, to zawsze możesz oddać potem. Wspaniali byli ludzie» ■

Pamięci powstańców getta warszawskiego

Irena Waluś

W Konsulacie Generalnym RP w Grodnie w dn. 21 kwietnia odbyło się spotkanie, poświęcone 74. rocznicy wybuchu powstania w getcie w Warszawie. Na obchody przybyli przedstawiciele żydowskiej i polskiej społeczności Grodna, ludzie kultury i nauki. Przy wejściu goście otrzymali symboliczne żółte żonkile z datą wybuchu powstania.


Irena Waluś

Występ zespołu «Szalom»

Współorganizatorami spotkania wystąpiły Muzeum Historii Religii w Grodnie oraz przedstawicielstwo Asocjacji «Shomer-International» na rzecz Dialogu Żydowsko-Chrześcijańskiego na Białorusi. Obchody rozpoczął występ zespołu «Szalom» z Lidy, laureat wielu międzynarodowych festiwali kultury i muzyki żydowskiej. Konsul generalny RP w Grodnie, Jarosław Książek, inaugurując spotkanie powiedział, że powstanie w warszawskim getcie, które wybuchło 19 kwietnia 1943 r., było pierwszym na taką skalę zrywem zbrojnym przeciwko okupantowi hitlerowskiemu w Europie. Konsul podkreślił, że to była walka o honor, o tę bezcenną wartość, o którą trzeba walczyć również i dzisiaj.

Benjamin Jeruzalem z Muzeum Historii Religii w Grodnie podkreślił, że powstańcy, nie mając szans na zwycięstwo, świadomie wybrali godną śmierć, walcząc z okupantem. Do walki stanęli przeważnie młodzi ludzie z Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego. Taka postawa budzi podziw i szacunek wobec powstańców.

Benjamin Jeruzalem zaproponował do obejrzenia dwa wzruszające filmy o ratowaniu Żydów oraz wspomnienia osób, którym udało się uratować z getta grodzieńskiego.

Publiczność miała okazję również zobaczyć film w reżyserii Kamy Veymont, zrealizowany przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie zat. «Nie było żadnej nadziei. Powstanie w getcie warszawskim 1943». Przedstawiono w nim sytuację Żydów w przedwojennej Warszawie i historię getta do momentu wybuchu powstania. W tej części filmu wykorzystano bogatą ikonografię, archiwalne zdjęcia i filmy z Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, Shoah Foundation i Filmoteki Narodowej. Z powodu braku zdjęć z powstania, Łukasz Rusinek przygotował animację, opowiadającą o przebiegu zrywu, portretującą niektórych uczestników powstania, a także ludność cywilną getta.

Na zakończenie obchodów odbyło się uroczyste otwarcie wystawy «Żydzi w Wojsku Polskim». Jarosław Książek podkreślił, że Żydzi byli największą mniejszością narodową w Polsce. Konsul zwrócił uwagę na udział żołnierzy żydowskiego pochodzenia w wojnie obronnej 1939 r. oraz na poparcie żydowskiej wspólnoty religijnej dla Państwa Polskiego. Wspomniał o generale Wilhelmie Orliku-Rückemannie, który jako dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza bronił Kresów Wschodnich.

Wystawę tworzy 14 plansz, które przybliżyły gościom spotkania udział Żydów w walce o niepodległość Polski – od czasów I Rzeczypospolitej, przez XIX-wieczne powstania aż po czasy II wojny światowej. Dużo miejsca poświęcono rabinom, służącym w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym, w tym także rabinowi mjr Baruchowi Steinbergowi. Na wystawie znajdziemy też informację o ruchach oporu w gettach ■

Cudowny obraz Matki Boskiej Białynickiej

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Jednym ze znanych ongiś sanktuariów na terenach I Rzeczypospolitej było Sanktuarium Maryjne z cudownym Obrazem NMP Białynickiej, położone obecnie we wschodniej części Białorusi, w Białyniczach. To niewielkie miasto na Białorusi nad rzeką Druć, prawym dopływem Dniepru, centrum administracyjne rejonu białynickiego obwodu mohylewskiego. Mieszka w nim ok. 1050 osób, leży przy drodze Mińsk-Mohylew, 44 km na zachód od Mohylewa.

W «Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich» z 1880 r. czytamy: «Białynicze w XVIII wieku nazywano białoruską Częstochową». Obraz Matki Boskiej ukoronował biskup inflancki Hylzen. «Były też w Białyniczach mariawitki, które utrzymywały pensjonat naukowy dla cór szlacheckich. Za miastem park zdziczały i ruiny pałacu Ogińskich» – odnotował «Słownik».



KOPIA OBRAZU MB BIAŁYNICKIEJ W NOWEJ MYSZY

Po raz pierwszy w dokumentach Białynicze notowane są w XVI wieku w powiecie orszańskim województwa witebskiego. W 1577 roku miejscowość ta należała do majątku Ciecieryn, którego właścicielami byli książęta Zbarascy. Stefan Zbaraski (1518-1586), wojewoda witebski zbudował tu zamek (Białogródek) i założył miasteczko. Po śmierci S. Zbaraskiego w 1591 r. Białynicze przeszły do Lwa Sapiehy, opiekuna małoletniej Barbary Zbaraskiej. W 1603 r. Sapieha wykupił część miasteczka i w 1620 roku, jak podają dokumenty, było tam 331 ulic i 16 placów targowych.

W 1624 r. Lew Sapieha założył w Białyniczach klasztor karmelitów. W dokumencie fundacyjnym zobowiązał się do wybudowania z drewna kościoła i klasztoru, któremu ma patronować Maryja Panna wspólnie ze św. Leonem, opiekunem fundatora. Fundację zalegalizował Zygmunt III Waza. Młodszy z rodu, Kazimierz Leon Sapieha, «urządził w klasztorze drukarnię i hojnie uposażył konwent: monstrancją, srebrnymi kielichami oraz wieloma innymi paramentami. Sprawił również «szczerozłotą sukienkę» dla najważniejszego w świątyni obrazu».

W 1627 roku Białynicze stały się centrum posiadłości Sapiehy.

W miasteczku był rynek, od rynku wychodziły ulice Wileńska, Klasztorna, Ciecierzyńska, Krukowa, Piatnicka, Tatarska i Piękna. Oprócz kościoła katolickiego istniała cerkiew prawosławna św. Eliasza. W 1634 roku król Władysław II Waza nadał Białyniczom prawo magdeburskie, pieczęć i herb. W miasteczku mieszkało sporo Żydów.

Podczas wojny z Moskwą w latach 1654-1667 miasteczko mocno ucierpiało, bowiem 24 sierpnia 1654 r. rozegrała się krwawa bitwa między wojskiem Janusza Radziwiłła a oddziałami moskiewskimi, która zakończyła się klęską Janusza Radziwiłła. Moskiewskie oddziały splądrowały okolicę, spaliły wsie i miasteczko. W 1667 r. w Białyniczach pozostało zaledwie 327 domów i pozostało 2/3 mieszkańców, w tymże roku majątek przeszedł w ręce Radziwiłłów.

Od 1733 r. Białynicze od Radziwiłłów przeszły do Ogińskich.

W 1742 roku miasteczko nawiedził ogromny pożar, podczas którego spalił się kompleks klasztorny wraz z drewnianym kościołem. Cudowny obraz NMP znajdował się wówczas w zamku Sapiehy w Lachowiczach. Po pożarze zaczęto budować kościół murowany pw. NMP Szkaplerznej. Budowę kościoła zakończono w 1750 r. i rok później cudowny obraz NMP Białynickiej powrócił do nowo wybudowanej świątyni w kształcie krzyża, na wzór Fary w Nieświeżu. 13 kwietnia 1756 r. papież Benedykt XIV wydał bullę o koronacji obrazu NMP Białynickiej. 20 września biskup smoleński Jerzy Mikołaj Hylzen (1692-1775) obraz uroczyście ukoronował. Od tego czasu do obrazu pielgrzymowali wierni nie tylko z tych ziem, lecz także z innych okolic Rzeczypospolitej. Stąd Białynicze nazywano «Białoruską Częstochową».

Po I rozbiorze Rzeczypospolitej, w 1772 roku, Białynicze zostały włączone do Imperium Rosyjskiego, od 1801 r. administracyjnie są w guberni mohylewskiej. Po klęsce powstania styczniowego rozpoczęła się rusyfikacja terenów dawnej Rzeczypospolitej: zamykano szkoły, klasztory i kościoły katolickie. W 1876 roku władze zamknęły kościół i klasztor karmelitów i przekazały je władzom diecezji prawosławnej, kościół zamieniono na cerkiew. Po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze w 1921 roku Białynicze weszły w skład Białoruskiej SRR. W 1924 r. bolszewicy zamknęli cerkiew i urządzili w niej Muzeum Ateizmu, zaś w latach 60. XX wieku kościół i klasztor wysadzono w powietrze. W 1996 roku na jego miejscu zbudowano cerkiew prawosławną, w której jest czczona Matka Boska Białynicka.



Lew Sapieha, fundator klasztoru w Białyniczach

W 1993 roku w Białyniczach odrodziła się parafia katolicka, w 1995 r. zakupiono drewniany dom na tymczasową kaplicę. Pod kościół przeznaczono miejsce w centrum miejscowości i wybrano projekt świątyni w stylu neogotyckim, należący do architekta z Mińska. W 2011 r. z okazji 250-lecia koronacji Matki Boskiej Białynickiej odprawiono uroczystą Mszę św., której przewodniczył abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski.

Fakty i podania o obrazie

Obraz Matki Boskiej Białynickiej jest wizerunkiem, przedstawiającym Maryję z Dzieciątkiem w typie Hodegetrii, z Dzieciątkiem Jezus na ręku, podobny jest do ikony prawosławnej nieznanego autorstwa. Jest otoczony szczególnym kultem religijnym zarówno wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego jak i Cerkwi prawosławnej, cudami słynący. Znajdował się w głównym ołtarzu kościoła Matki Bożej Szkaplerznej w Białyniczach. Obraz, uważany



Kościół Matki Bożej Szkaplerznej i klasztor karmelitów na rynku miasteczka w Białyniczach. Rys. Napoleona Ordy z 1873 r.

przez prawosławnych za oryginalny, zaginął podczas II wojny światowej.

Na temat historii cudownego obrazu NMP Białynickiej jest kilka przekazów: prawosławne i katolickie. Prawosławne podanie ma dwie wersje. Jedna z nich mówi, że po zajęciu Kijowa przez hordy tatarskie Batu-chana w 1240 r., kilku mnichów uciekło z Kijowa do lasu, zabierając ze sobą ikonę w stylu bizantyjskim. Swoją długą drogę zakończyli na wzgórzu nad rzeką Druć, gdzie założyli cerkiew św. Proroka Eliasza i męski monaster. Podczas pierwszej nocy w tym miejscu ikona zaczęła emanować niezwykłym światłem. Cudowna poświata była widoczna w ciągu kolejnych nocy. Na pamiątkę tego cudu miejsce to nazwano «Biełyje niczi» – «Białe noce» czy też «Białynicze». Podanie głosi, że obraz został skradziony przez karmelitów.

Druga wersja prawosławnych mówi, iż uciekający mnisi umieścili obraz w monasterze Kuteińskim na przedmieściach Orszy. Później został skradziony z bramy monasteru przez karmelitów lub przekazany im w 1635 roku za pośrednictwem fundatora klasztoru kanclerza wielkiego litewskiego Lwa Sapiehy.

Natomiast wersje katolickiego podania mówią o cudownym pojawieniu się obrazu w klasztorze karmelitów w Białyniczach. Zakonnicy długo poszukiwali malarza, mogącego namalować oblicze Matki Boskiej, aż w 1634 roku tajemniczy wędrowny malarz-anioł ofiarował im namalowany na okiennicy obraz. Postać Maryi z Dzieciątkiem Jezus miała niedokończoną szatę, o wykończenie której miała zadbać, zdaniem autora, sama Matka Boska. Druga wersja mówi, że obraz namalował wędrowny malarz podczas śpiewania przez zakonników litanii do Matki Bożej i ukończył go przed jej zakończeniem.

Realnie nieznane jest pochodzenie tego obrazu, wiadomo natomiast, że pojawił się w kościele karmelitów w 1634 r. Po roku 1635 marszałek wielki litewski Kazimierz Leon Sapieha, syn fundatora klasztoru, przyozdobił obraz kosztowną sukienką, a ołtarz klejnotami oraz urządził w klasztorze drukarnię.

W obliczu rabunku, zbrodni i pożogi, jaką niosły wojska moskiewskie w Wielkim Księstwie Litewskim podczas wojny 1655-1667, jesienią 1655 roku obraz Maryi przeniesiono do Lachowicz w pobliżu Brześcia. Należąca do Pawła Sapiehy, hetmana litewskiego, twierdza pod dowództwem Mikołaja Judyckiego broniła się w tym samym czasie co Częstochowa przed Szwedami. Pomimo trzymiesięcznego oblężenia w 1660 r. i znacznych posiłków pod wodzą kozaka Iwana Chowańskiego, twierdza nie została zdobyta. Krótko po tym Chowański został rozbity przez wojska Stefana Czarnieckiego i Pawła Sapiehy. W powszechnej opinii odparcie nieprzyjaciół nie byłoby możliwe bez wstawiennictwa Matki Boskiej. W pamięci współczesnych cudowna obrona twierdzy w Lachowiczach była również znana jak obrona Jasnej Góry.

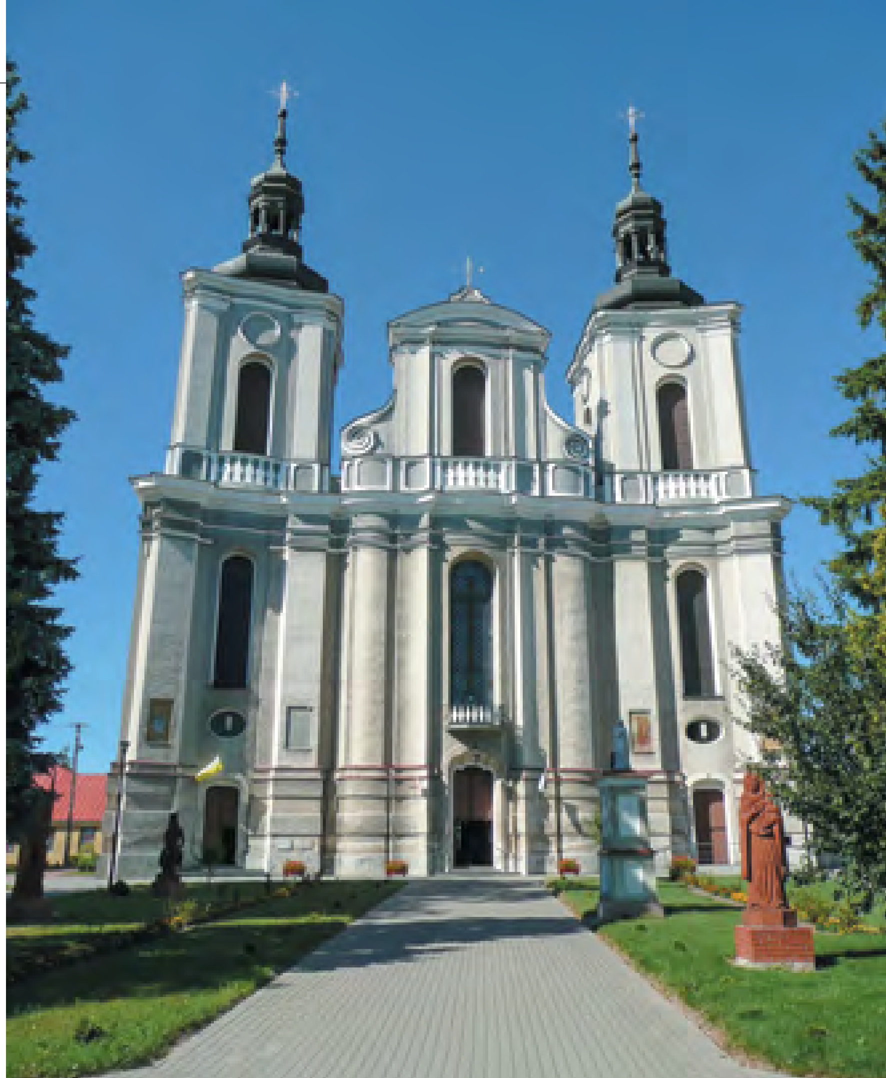
Po zwycięstwie Czarniecki z Sapiehą triumfalnie weszli do Lachowicz i wraz z tłumami chóralnie odśpiewali «Te Deum laudamus» przed obrazem Matki Boskiej Bia-

łynickiej, było to 31 maja, w dzień Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Wizerunek z Białynicz pozostał w bezpiecznych Lachowiczach ponad wiek. Dzięki zabiegom karmelitów i poparciu księżnej Teofilii z Jabłonowskich Sapieżyny, uroczyście powrócił w 1760 roku do Białynicz, do nowego kościoła.

Po zbadaniu cudów, dokonanych za przyczyną Matki Boskiej Białynickiej, przez specjalną komisję, przysłaną przez biskupa wileńskiego Jana Zienkowicza, papież Benedykt XIV w dn. 13 kwietnia 1756 roku wydał bullę z zezwoleniem na koronację obrazu. Złote korony wykonano ze składek zbieranych w całej Rzeczypospolitej, znaczna ich część pochodziła od Michała Radziwiłła i Jerzego Ogińskiego. Uroczystej koronacji obrazu dokonał biskup smoleński Jerzy Mikołaj Hylzen w dn. 20 września 1761 roku.

W 1832 roku klasztor karmelicki został skasowany przez gubernatora mohylewskiego Michaiła Murawiowa. Władze zaborcze miały zakusy na kościół z cudownym obrazem, żeby urządzić w nim cerkiew, bo świątynia pozostawała ostoją polskości i wiary na tych terenach, 6 czerwca 1856 r. odbyła się w nim rekoronacja cudownego obrazu. Przedstawiciele władz carskich pod pretekstem rewizji w poszukiwaniu jakoby ukrytej broni, w dn. 24 kwietnia 1876 roku, wkroczyli do kościoła. Gdy wierni przybyli na Mszę św., to zastali w kościele odprawianą liturgię prawosławną przy przenośnym wojskowym ołtarzu. W ten sposób kościół został zamieniony na cerkiew – trzecią cerkiew w Białyniczach, gdzie pozostał cudowny obraz.

Jednakże katolicy uważają, że ostatni proboszcz ks. Lucjan Godlewski ukrył obraz, a w kościele zostawił kopię. Jak pisze ks. dr Tadeusz Krahel, panuje pogląd, że oryginał znajduje się w klasztorze karmelitów trzewiczkowych w Woli Gułowskiej w powiecie łukowskim. Pod koniec XIX w. cudowny obraz nawiedzało do 10 tysięcy pielgrzymów rocznie.



Klasztor karmelitów trzewiczkowych w Woli Gułowskiej. Zdaniem ks. dr. Tadeusza Krahela, oryginał obrazu MB Białynickiej znajduje się właśnie tu

W 1924 roku, jak wspomniano, bolszewicy zamknęli cerkiew i urządzili w niej Muzeum Ateizmu. Obraz, znajdujący się w cerkwi, przechowywano w Muzeum Obwodowym w Mohylewie razem z krzyżem św. Eufrozyny Połockiej (Jefrosinii). I obraz, i krzyż zaginęły podczas ewakuacji muzeum przed wojną z Niemcami w 1941 roku.

Kopie wizerunku

Krzysztof Przygoda w czasopiśmie «Idziemy» pisze, że są kopie obrazu Matki Boskiej Białynickiej. «Z opisów kościelnych wynika, że obraz był malowany na desce. Najbardziej prawdopodobnymi kopiami białynickiego obrazu są dwie wykonane w drugiej połowie XVII wieku: pierwsza kopia znajduje się w kościele Objawienia Pańskiego w Nowej Myszy koło Nowogródka – obraz pochodzi z Nieświeża, został namalowany na desce, przez wielu ekspertów uznawany jest za oryginał».

Autor pisze, że druga kopia znajduje się w cerkwi prawosławnej św. Kuźmy i Diemiana (Kosmy i Damiana) w Snowie – obraz pochodzi z cerkwi w Tarejkach, został namalowany na płótnie, obecnie znajduje się w Muzeum Kultury Starożytnej Białorusi w Mińsku.

– Kopie obrazu znajdują się również w Mohylewie, w kościele karmelitów pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie w Warszawie (znany od 1641), zaginął w powstaniu warszawskim, obecny obraz jest jego kopią; w kościele karmelitów Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Woli Gułowskiej, a także w kościele w Księżycach w powiecie strzelińskim – pisze K. Przygoda ■

KOŚCIOŁY KARMELITÓW I BERNARDYNÓW W GRODNIE NA RYS. JÓZEFA PESZKI. POCZĄTEK XIX W.

Uwiecznili Grodno w swoich dziełach

ANDREJ WASZKIEWICZ

Stare grafiki, rysunki, akwarele, obrazy olejne Grodna... Widzimy na nich nieistniejące już świątynie, ludzi w dawnych ubraniach, wiciny na Niemnie. Co wiemy o artystach, którzy zostawili te, jakże cenne dla nas, prace z widokami miasta nad Niemnem? Najczęściej wiemy niewiele lub wręcz bardzo mało. Pomalutku zbieramy informacje o nich i gromadzimy ich wizerunki miasta, które nam pozostawili.

Jak wyglądało Grodno w ciągu ostatnich czterystu lat, kto odwiedzał nasze miasto, żeby je uwiecznić – o tym w niniejszym tekście.

Najstarszym rysunkiem naszego Grodna jest wydany w 1568 roku w Norymberdze przez grafika Mateusza Zündta jako miedzioryt rysunek Hansa Adelhausera. Na pierwszym planie przedstawiono wizytę poselstwa moskiewskiego do Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie wojny liwońskiej. Za poselstwem wspaniale widać miasto, położone na wzgórzach za Niemnem. Dobrze widać świątynię na Kołoży, zamek Witolda, drewnianą jeszcze Farę Witoldową, najstarszy miejski ratusz. Budynki i ludzie są namalowani, a później wyrzeźbieni na płycie miedzianej o tyle szczegółowo, że można zobaczyć ich w najdrobniejszych szczegółach. Tu chłopak goni za kogutem, tam kobieta zabija muchę, a na brzegu Niemna piją wodę krowy...



JÓZEF PESZKA

Oryginał miedziorytu Hansa Adelhausera i Mateusza Zündta jest znany w kilku odbitkach i może kosztować nawet 30 tysięcy euro. Na Białorusi, niestety, nie ma żadnego egzemplarza tej pracy. Ale jest dość wiele siedemnastowiecznych uproszczonych kopii, drukowanych w kilku wydaniach albumu «Miasta Świata». Te kopie też są dość drogie i równie ciekawe.

Pod koniec XVI wieku do Grodna zawitał Tomasz Makowski. Jako sztycharz i kartograf przez długi okres działał na dworze wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła «Sierotki» w Nieświeżu i Wilnie. Przygotował cudowną mapę Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także namalował konie dla znanego utworu «Hippica» Krzysztofa Dorohostajskiego. W 1600 roku narysował Grodno prawie z tego miejsca, co Hans Adelhauser.

Gród nad Niemnem jawi się nam już prawie jako stolica – renesansowy zamek królewski, murowana Fara Witoldowa i kościół bernardyński... Miasto jest spokojne i bogate. Grodzieński miedzioryt Makowskiego nie był znany aż do połowy XX wieku. Obecnie na świecie ta wspaniała praca pozostała tylko w jednym albo dwóch egzemplarzach, dlatego można powiedzieć, że jest bezcenna.

Po miedziorycie Makowskiego w ciągu prawie dwóch wieków Grodno pokazywano schematycznie, tylko na mapach. Kolejne widoki naszego miasta pochodzą z samego początku XIX wieku, gdy Grodno odwiedził znany polski malarz Józef Peszka (1767-1831). Artysta studiował malarstwo w Warszawie pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza. W latach 1793-1812 odbył wiele podróży po terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz do Petersburga. Podczas podróży rysował i malował krajobrazy, przeważnie techniką sepii i akwareli. W Narodowej Bibliotece im. Stefanyka we Lwowie zachowało się kilka rysunków Peszki z Nowym Zamkiem, kościołami karmelitów i bernardynów, letnią rezydencją królewską w Poniemuniu.

Co najmniej dwa obrazy grodzieńskie pozostawił nam Michał Aleksander Piotr Kulesza (1799-1863). Studiował w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema. Oprócz malarstwa zajmował się także rzeźbą i grafiką. Od roku 1844 przez kilka lat mieszkał w Grodnie. W tych czasach namalował Stary Zamek, a także cerkiew na Kołoży, która po kilku latach częściowo runęła do Niemna.

Z pewnością najbardziej powszechnie znanym malarzem, który pracował w Grodnie, był Napoleon Orda. W ciągu swojego długiego życia stworzył ponad czterdzieści wizerunków naszego miasta. Jego dzieła są unikatową galerią miejsc Grodna, które już nigdy nie zostaną odbudowane.



Świątynia na Kołoży na obrazie Michała Kuleszy. Lata 40. XIX w.



Napoleon Orda. Nowy Zamek w Grodnie ze strony Kuchni Marszałkowskiej. Jeszcze do niedawna przypuszczano, że na rys. jest więzienie w Kobryniu. Ok. 1867 r.



Stary Zamek pędzla Zygmunta Bujnowskiego. 1926 r.



Konstanty Sopoćko. Ulica Tatarska w Grodnie. 1935 r.

Ciekawe, że do dziś naukowcy pracują nad atrybucją niektórych rysunków Napoleona Ordy, szukając miejsca w przestrzeni miejskiej, gdzie pracował malarz. Niektóre jego rysunki były nieprawidłowo podpisane wiele lat temu i do tej pory nie wiemy dokładnie, ile jeszcze dzieł malarza z widokami Grodna czeka na swoje odkrycie. Orda pracował w Grodnie w różnych czasach, ale chyba najwięcej narysował, znajdując się w Grodnie jako podejrzany o pomoc powstańcom styczniowym. W latach 1866-1867 przebywał w więzieniu w Grodnie oraz w wojskowym szpitalu przy ulicy Zamkowej.

Po okupacji niemieckiej Grodna w 1915 r. zaczęli odwiedzać nasze miasto ciekawi niemieccy malarze. W 1916 r. przyjechał do Grodna oficer niemiecki, Żyd z pochodzenia Herman Sztruk (Struck). Urodzony w 1876 r., miał wspaniałą edukację i oryginalny styl autorski. Sztruk wydał książkę ze swoimi grafikami, przedstawiającymi miasta Imperium Rosyjskiego, zajęte przez armię niemiecką. Co najmniej na dziesięciu rysunkach pokazano zabytki miasta nad Niemnem.

W połowie lat 30. XX wieku wspaniałą serię drzeworytów pod tytułem «Grodno» stworzył Konstanty Maria Sopoćko (1903-1992) – jeden z mistrzów polskiej grafiki i ekslibrisu. Sopoćko studiował na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (1922-1924), a następnie w Szkole Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia Sztuk Pięknych), którą ukończył w 1934 r. Specjalizował się w grafice.

Bardzo wcześnie odszedł jeden z najbardziej utalentowanych malarzy naszej ziemi Zygmunt Tadeusz Bujnowski (1895-1927). Studiował na wydziale malarskim Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu i w Polskiej Szkole Sztuk Pięknych w Kijowie.



WIDOK NA NOWY ZAMEK. RYS. WACŁAWA MARKOWSKIEGO. 1943 R.

Debiutował w Zachęcie w Warszawie w 1918 r. W 1920 r. ukończył Szkołę Podchorążych i w stopniu podporucznika brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w bitwie nad Berezyną został ciężko ranny w głowę. Nie odzyskał już całkowicie zdrowia. Mieszkał i pracował w Tykocinie. Niedługo przed śmiercią Zych Bujnowski odwiedził Grodno i namalował co najmniej pięć ciekawych obrazów naszego miasta, trzy z nich znajdują się w zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, a dwa w Tykocinie.

Grodno była głównym motywem twórczości artystycznej malarza, rysownika, grafika, nauczyciela rysunku i robót ręcznych Józefa Wanatowskiego (1894-1942) . Ukończył kursy artystyczne w Dorpacie, a w okresie międzywojennym Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1918 r. został zaproszony do Grodna do prywatnej szkoły rzemieślniczo-technicznej. Najdłużej pracował w gimnazjum im. Adama Mickiewicza (1922-1939). Także krajoznawca i działacz społeczny. W czasie wojny prowadził tajne nauczanie. Pozostawił unikatowe drzeworyty, na których pokazał nieistniejące już dzisiaj zabytki architektury Grodna – dzwonnicę kościoła brygidek, Dom Rybaka na ulicy Zamkowej i inne.

Józef Wanatowski został rozstrzelany przez hitlerowców dn. 20 października 1942 r. na Fortach w Naumowiczach.

Kilku ciekawych artystów przeżyło w Grodnie II wojnę światową. W latach 1942–1943 ciekawą serie rysunków akwarelą stworzył Wacław Markowski. Bardzo mało znamy o tym artyście. Narodził się w 1902 r. w Sopoćkiniach. Studiował w Szkole Zdobnictwa imienia Stroganowa w Moskwie (1915-1918) oraz w warszawskiej Szkole Malarstwa i Rysunku im. K. Krzyżanowskiego (1933-1935). Od roku 1957 został członkiem grupy Zachęta. Jego obrazy znajdują się w zbiorach MHA w Grodnie. Artysta tworzył głównie akwarele, ale także obrazy olejne i gwasze.

Co najmniej jeden ciekawy rysunek Grodna w roku 1945 r. pozostawił Stanisław Grabczyk (1902–1979), grafik, malarz, scenograf, absolwent Szkoły Kinematograficznej i Instytutu Sztuki Zdobniczej. Grabczyk przed wojną pracował w teatrze w Grodnie. Od 1945 r. mieszkał i tworzył we Wrocławiu. Stosował linoryt.

Jestem pewien, że wzmiankowani twórcy – to tylko niewielka część z tych, kto malował nasze Grodno w ciągu ostatnich stuleci. Bardzo zachęcam osoby, które mają wiedzę o innych twórcach lub same posiadają stare obrazy z widokami Grodna, napisać o tym do «Magazynu Polskiego». Ich imiona oraz ich dzieła powinny być znane ■

Marian Bohusz-Szyszko

Mieczysław JACKIEWICZ

Miejscowość Trokieniki, w której przyszedł na świat artysta-malarz Marian Bohusz-Szyszko, notowana jest z XVI wieku jako dobra książąt Świrskich. Od pierwszej połowy XIX wieku należały do Szyszków. Był to wówczas – jak podaje «Słownik Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich» – folwark, zamieszkały przez 9 osób, w tym 4 katolików i 5 żydów, oraz wieś o tej samej nazwie z 35 mieszkańcami.

Trokieniki leżą przy trakcie połockim, zwanym też traktem Stefana Batorego, bowiem tą drogą król Stefan Batory z wojskiem w 1581 roku szedł na Psków, 38 km na wschód od Wilna, do 1939 roku terytorialnie należały do gminy worniańskiej, powiatu wileńskiego. Obecnie Trokieniki są w składzie rejonu ostrowieckiego, obwodu grodzieńskiego na Białorusi.

Czesław Malewski, historyk i genealog wileński, odnalazł w archiwum wileńskim szereg znanych osób o nazwisku Szyszko, antenatów artysty-malarza Bohusza-Szyszki. Jednym z nich był Ludwik Szyszko, zmarł w 1835 roku w Wilnie, Tytus Szyszko, syn Gaspra i Anny z Krahelskich, sędzia powiatu święciańskiego, Julian Szyszko, syn Tytusa i Julii z Walentynowiczów, sekretarz kolegialny w 1875 r., właściciel Trokienik; Jerzy Szyszko, asesor sądu głównego w 1824 roku, Józef Szyszko, rejent ziemski powiatu wileńskiego w 1828 roku, Jan Szyszko, rotmistrz wojsk rosyjskich zmarł



Marian Bohusz-Szyszko

w 1858 roku w Wilnie, Władysław Szyszko, syn Józefa i Marii z Rossadowskich, kapitan lejb-gwardii pułku moskiewskiego, w 1861 r. pułkownik lejb-gwardii tegoż pułku, w 1870 r. – pułkownik; Zygmunt Szyszko, syn Józefa i Wincenty Świętorzeckiej, sztabs-kapitan w 1852 roku, w latach 1873-1901 był właścicielem Trokienik. W 1901 roku właścicielem folwarku Trokieniki był Antoni Bohusz-Szyszko, ojciec Mariana. Wówczas w Trokienikach zbudowano murowany dworek, stajnię z kamienia i oborę, był staw, gdzie hodowano karpie, w pobliżu płynie rzeczka Trokielka.

2 lutego 1901 r. w Trokienikach urodził się Marian Bohusz-Szyszko, niemowlę ochrzczono w kościele pw. św. Jana w Bystrzycy. Dzieciństwo przyszły malarz miał szczęśliwe.

Jako młodzieniec został zwerbowany do wojska i brał udział w I wojnie światowej, a w 1920 roku uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych, w 1921 roku na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie rozpoczął studia malarskie pod kierunkiem prof. Ferdynanda Ruszczyca, krajana z Bohdanowa w d. powiecie oszmiańskim (obecnie rejon wołożyński). W 1923 roku przeniósł się do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiował do 1927 roku. Następnie do 1929 r. studiował nauki matematyczne. W Krakowie ożenił się, miał syna. Od 1929 r. zamieszkał w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie poza malarstwem zajmował się publicystyką. Dopiero w 1934 r. zdecydował się na debiutancką wystawę swego malarstwa. Później powrócił do Polski, nadal malował i wykładał rysunek i malarstwo w różnych szkołach, między innymi w Kobryniu.

Poza tym zajmował się matematyką, uzyskał stopień naukowy i wydał książę o matematyce. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego i wysłany na front. Pod koniec września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, przebywał w Oflagu II B Arnswalde (obecnie Choszczno, Pomorze Zachodnie), gdzie prowadził kursy rysunku i matematyki dla jeńców-oficerów, w wolnym czasie portretował współwięźniów.

Po zakończeniu działań wojennych dzięki kuzynowi generałowi Zygmuntowi Bohuszowi-Szyszce, wówczas zastępcy dowódcy 2. Korpusu Polskiego dostał się do Włoch, gdzie przy Korpusie pro-

wadził dla oficerów zajęcia z rysunku i malarstwa, a także uczył matematyki. W 1947 roku zdecydował się emigrować do Anglii. W Polsce pozostawił żonę i syna Andrzeja, późniejszego profesora, znanego w Polsce pedagoga i psychologa.

W 1947 roku zamieszkał w Londynie i tam spędził resztę życia. Założył w Londynie Polską Szkołę Malarstwa, która kontynuowała tradycje Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dożywotnio pełnił funkcję prezesa Zrzeszenia Plastyków Polskich w Wielkiej Brytanii. Poza malarstwem publikował artykuły na tematy związane z malarstwem. W Londynie wystawiał swoje obrazy. W 1963 roku podczas wystawy w Drian Galleries w Londynie poznał lekarkę Cicely Saunders, która kupiła jeden z jego obrazów. Tak rozpoczęta znajomość przerodziła się w związek, ale Marian Bohusz-Szyszko miał w Polsce żonę, z którą był w separacji. Jako gorliwy katolik nie myślał o rozwodzie. Dopiero pięć lat po śmierci żony poślubił Cicely Saunders, z którą przeżył piętnaście lat. Marian Bohusz-Szyszko zmarł 28 stycznia 1995 roku w założonym przez żonę hospicjum św. Krzysztofa w Londynie.

Był malarzem ekspresjonistą, przywiązującym ogromną wagę do doboru barw, tematyka jego obrazów jest bardzo zróżnicowana, natomiast w drugiej części życia malował obrazy na tematy sakralne. Był też utalentowanym portrecistą, malował pejzaże i martwe natury.

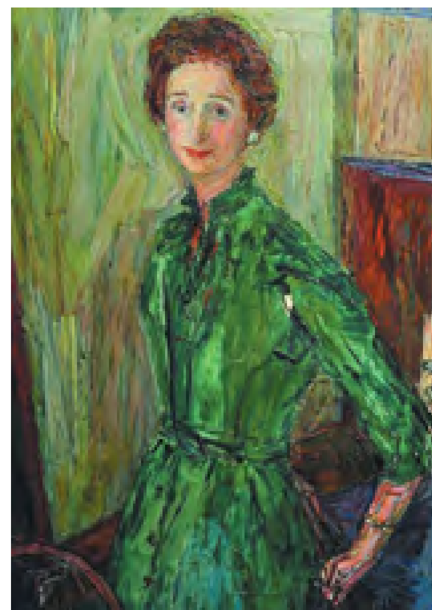
Przed wojną wystawy jego prac organizowane były Gdańsku, Lublinie, Gdyni, Krakowie, Warszawie, Rzymie, Florencji, Paryżu i Hamburgu. Jako malarz był wielokrotnie nagradzany, między innymi nagrodą malarską Fundacji Alfreda Jurzykowskiego i Garby Prize. Wiele prac jego pędzla znajduje się w kościołach i kaplicach w Londynie oraz w muzeach w Warszawie, Gdańsku, Krakowie. Sporo obrazów Mariana Bohusza-Szyszki znajduje się w hospicjum św. Krzysztofa w Londynie.



Kościół w Bystrzycy, gdzie został ochrzczony malarz



Chrystus i Judasz. Ze zbiorów Małej Galerii Sztuki Emigracyjnej UMK



Portret Cecily Saunders

Dworek rodzinny Mariana Bohusza-Szyszki w Trokienikach zachował się. Władze rejonu ostrowieckiego urządziły w nim bibliotekę, natomiast prof. Adam Maldzis rozpoczął starania o otwarcie w budynku biblioteki niedużego muzeum M. Bohusza-Szyszki. I, jak pisał w jednym z artykułów o malarzu, udało mu się namówić wdowę po M. Bohuszu-Szyszce, by przyjechała do Trokienik. Cecily Saunders przyjechała na Białoruś wiosną 1996 roku. Tego roku wdowa malarza, dyrektor dziecięcego hospicjum w Mińsku Anna Gorczakowa i prof. Adam Maldzis z Mińska pojechali do Trokienik. Angielkę spotkano tradycyjnym chlebem i solą, a chór wykonał kilka ludowych pieśni. Cecily Saunders zwiedziła stary budynek dworku, otoczenie Trokienik, pojechała do Bystrzycy, gdzie zwiedziła kościół, w którym ochrzczono jej męża. Współcześni mieszkańcy Trokienik pamiętają, że z ich miejscowości urodził się i żył wybitny malarz Marian Bohusz-Szyszko ■


IRENA WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY «ĆWICZENIA Z PRZESTRZENI» DANIELA CYBULSKIEGO. OD LEWEJ: ZBIGNIEW BUSKI, IRYNA SYLWANOWICZ, MARTA SARNOWSKA ORAZ DANIEL CYBULSKI

Świat sztuki z Sopotu

IRENA WALUŚ

Po raz czwarty na Nowym Zamku i po raz dziesiąty w Sali Wystawowej w Grodnie zostały zaprezentowane wystawy, organizatorem których była Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie. Na Nowym Zamku można było się zapoznać z twórczością malarzy Szkoły Sopockiej, a w Sali Wystawowej – z wystawą twórcy młodego pokolenia Daniela Cybulskiego. Od dziesięciu już lat wystawy z Sopotu stają się znaczącym wydarzeniem kulturalnym w Grodnie.

Język koloru. Szkoła Sopocka

To tytuł wystawy w Sali Senatorskiej, która odbyła się przy udziale konsula generalnego RP w Grodnie i władz miasta. Dyrektor Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie Zbigniew Buski marzył, żeby grodnianie zapoznali się z artystami Szkoły Sopockiej i w tym roku to się udało. «Dzięki sztuce narody mogą się zbliżyć» – mówił dyrektor Buski podczas wernisażu na Nowym Zamku. I to on konsekwentnie realizuje, od dziesięciu lat przywożąc do Grodna wystawy na światowym poziomie.

Marta Sarnowska, kurator wystawy, mówiąc o Szkole Sopockiej, powiedziała, że to określenie jest dalece niejednoznaczne, wywołuje nadal kontrowersje, ale utarła się opinia, że jej założycielami są artyści, którzy tworzyli Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych w Sopocie, obecną Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku, a przybyli do Trójmiasta po zakończeniu II wojny światowej. Na wystawie przedstawiono obrazy artystów najstarszych, czyli założycieli Szkoły Sopockiej. To dzieła Tadeusza Eysymonta, Stanisława Homo-Popławskiego, Władysława Jackiewicza, Zygmunta Karolaka, Krystyny Łada-Studnickiej, Włodzimierza Lajminga Stanisława Michałowskiego, Kazimierza Ostrowskiego, Teresy Pągowskiej, Piotra Potworowskiego, Kazimierza Śramkiewicza, Stanisława Teisaerye'a, Romana Usarewicza, Józefy Wnukowej, Hanny Żuławskiej oraz Jacka Żuławskiego. Prezentowane prace powstały w latach 50. i 60.

– Każdy z prezentowanych artystów wypracował swój indywidualny styl, mając za punkt wyjścia charakter Akademii Sztuk Pięknych, budowany na początku głównie na tradycji koloryzmu – zaznaczyła Marta Sarnowska. – Z czasem jednak od niego odchodzono, czerpiąc z różnych nurtów i wątków w sztuce polskiej i światowej, wypracowując w ten sposób zróżnicowany, ale rozpoznawalny styl Szkoły Sopockiej.

Ciążenie ku minimalizmowi Daniela Cybulskiego

Goście, którzy przybyli na wernisaż wystawy do Sali Wystawowej, zobaczyli niezupełnie typową wystawę. Część obrazów nie wisiała na ścianach, jak jesteśmy przyzwyczajeni podczas wystaw, a stała przy ścianach i to nawet nie pojedyncze dzieła, a grupami… Ale dlaczego tak nie może być, szczególnie, jeżeli chodzi o sztukę nowoczesną.

Otwierając wystawę w Sali Wystawowej, Zbigniew Buski powiedział, że w tym roku przypada stulecie sztuki awangardowej. «Stąd wybór padł na Daniela Cybulskiego, na pierwszy rzut oka wydaje się on artystą awangardowym. Jest laureatem wielu prestiżowych konkursów, ciekawym twórcą młodego pokolenia. Jest w pewnym sensie kontynuatorem Szkoły Sopockiej, ponieważ ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku, a obecnie jest doktorantem na macierzystej uczelni» – zaznaczył Buski.

«Ćwiczenia z przestrzeni» – taki tytuł ma wystawa artysty z Sopotu. «Twórczość Daniela Cybulskiego od samego początku charakteryzowało ciążenie ku minimalizmowi. Na początku w jego obrazach przemawiał kolor, najczęściej tylko jeden, ewentualnie w różnych gradacjach» – mówiła Marta Sarnowska.

Sam artysta powiedział: «Moje malarstwo ma charakter minimalistyczny, żeby nie powiedzieć redukcyjny, w którym ostatnio dominują kolory: czarny, szary, biel. Na wystawie z Grodna są przedstawione obrazy z różnych lat, stąd są też inne kolory». Malarz podkreślił, że na wystawie istotna jest kwestia dobrego ustawienia prac.

– Zdecydowaliśmy się na zabiegi awangardowe, oddając hołd awangardzie. To, co najbardziej go utożsamia z awangardą, to odwaga realizowania bardzo niepewnych zabiegów, np. stawianie obrazów


IRENA WALUŚ

WYSTAWA ARTYSTÓW SZKOŁY SOPOCKIEJ NA NOWYM ZAMKU W GRODNIE

na podłodze, a nie ich wieszanie – mówiła kurator wystawy. – Ćwiczenia z przestrzeni Cybulskiego mają jeden zasadniczy cel: poszerzenie pola malarstwa tak, by cała, zaaranżowana przez niego przestrzeń, stała się jednym, spójnym obrazem. Kolejne obrazy, nakładane na siebie, tworzą taką kompozycję. Naszym celem było stworzenie jednego obrazu. Narracja jednak nie zamyka się w ramach jednego obrazu, lecz go przekracza, wychodzi na zewnątrz i rozgrywa się w przestrzeni. Artysta robi wszystko, by zasięg tego dyskursu jak najbardziej poszerzyć, by wyjść nawet poza okna galerii, tworząc otwarte dzieło».

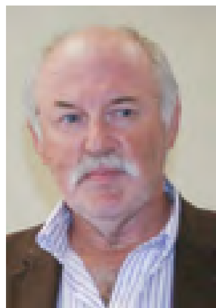
Obrazy Daniela różnią się farbami, które stosuje: jedne są matowe, inne błyszczące, które zaczynają falować, grać refleksami świetlnymi. Kurator wystawy zaznaczyła, że dużą rolę w obrazach Cybulskiego odgrywa struktura warstwy malarskiej, niekiedy pedantycznie płaska, kiedy indziej nierówna i nieokiełznana. «Urzeka swoją monumentalnością i wymowną ciszą. Cybulski pozbawia elementy płaszczyzny hierarchii, tak jakby celowo nie pozwalał obrazom krzyczeć, aby mogło dojść do głosu to, co ujawnia się dopiero w ciszy» – dodała Marta Sarnowska.

Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie jest jedną z największych tego typu placówek w Polsce, ma ponad 3200 m kw. powierzchni wystawowej. Prowadzi dużą działalność wystawową i edukacyjną. W rankingu galerii w Polsce jest na wysokim 4. miejscu.

Iryna Sylwanowicz, dyrektor Sali Wystawowej, powiedziała, że w tym roku odbędzie się duża wystawa z Grodna w Sopocie, oprócz grodzieńskich twórców wezmą w niej udział artyści z Mińska oraz Litwy. Zostaną przedstawione malarstwo, grafika i ceramika.

Kilka dni po otwarciu wystaw w Grodnie w sopockiej galerii odbyła się wystawa Andrzeja Filipowicza. Jesienią zaś swoją wystawę tu zaprezentuje Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi, działające przy ZPB ■

Odkrywanie Polski



PIOTR JAROSZYŃSKI

Najbardziej lubię pokazywać Polskę osobom, które są u nas po raz pierwszy, a które przyjeżdżają wyraźnie zainteresowane poznaniem nowego miejsca. Dzięki takim gościom samemu się lepiej rozumie i docenia to, co się ma i gdzie się mieszka. Przybyszów zza oceanu bardzo interesuje nasza architektura jako przykład architektury europejskiej.

Wprawdzie wiele budynków podniesionych zostało z ruin całkiem niedawno, inne zniknęły z powierzchni ziemi bezpowrotnie, ale nadal przemawia duch wielkich i starych dziejów. U nas jest wiele przykładów stylu romańskiego, gotyckiego, baroku, neogotyku, klasycyzmu. W Stanach są albo monstrualne drapacze chmur, albo ponure, ceglane kamienice, albo tekturowe domki, czasem ukryte przed ciekawskimi wystawne rezydencje (w stylu raczej «mieszanym»). A wszystko tymczasowe, bo w każdej chwili można dom wyburzyć i postawić nowy. Tam właściwie nie ma pojęcia zabytków.

Aby zobaczyć Polskę tak jak powinna cała wyglądać, trzeba nieźle pokluczyć. Przede wszystkim należy omijać blokowiska, a przynajmniej odwracać od nich uwagę. Mogą być bardziej lub mniej zadbane, ale są po prostu z innej cywilizacji. Zresztą inteligentny człowiek wie, że nie na wszystko należy patrzeć z podziwem. Natomiast ocierając się o stare miasta, warto zaprowadzić gości nie tylko na Wawel, ale również zajechać do małych miasteczek, w których ocalał rynek, ratusz, może sukiennice. Czasem zdarza się, choćby w Lublinie, że restauracja jest w piwnicy, a właściwie w lochu. Na Amerykanach robi to wielkie wrażenie, że jedzą obiad w miejscu, które jest starsze od ich państwa o dwieście lat.

Poza zamkami i pałacami warto pojechać do Żelazowej Woli. Miejsce urodzin Chopina to również cudownie wypielęgnowany, prosty polski dworek, matecznik naszej tradycji i kultury. Aż serce się kraje, gdy sobie wyobrazimy, ile takich dworków, otoczonych starodrzewiem, zdobiło nasz krajobraz. Niestety, zapłaciły cenę za to, że były symbolem «pańskiej Polski»: cegły rozkradziono, a drzewa wycięto.

W ogóle przyjemnie jest oprowadzać ludzi inteligentnych, którzy są otwarci, rozumieją, co się do nich mówi, nie spieszą się, potrafią docenić rzeczy wartościowe i wyrażać się o tym z uznaniem, a na rzeczy niezbyt ciekawe... przymknąć oko.

Na Amerykanach duże wrażenie robi, jak oni to nazywają – «country side», obszar poza miastem. Chciałoby się powiedzieć: wioska, ale w Ameryce nie ma wiosek. Przyglądali się naszym wioskom z wielkim zainteresowaniem. Domy solidne, murowane, w większości nowe lub odnowione. Ale zainteresowały ich zabudowania gospodarcze. Po co to? – pytali. To jest gospodarstwo, tam trzymają narzędzia, maszyny, inwentarz i zbiory. «Really?» Czy to są więc farmy? Nie bardzo, bo te gospodarstwa są stosunkowo niewielkie, jedne mają 5 hektarów, inne 20, rzadziej 50 czy 100. Ale wyobraźcie sobie, że w każdym z tych domów mieszka rodzina



RYNEK GŁÓWNY W KRAKOWIE

wielopokoleniowa i jest sporo dzieci. Dzieci obcują więc na co dzień nie tylko z rodzicami, ale ze swoim dziadkiem, babcią, a nawet zdarza się, że z pradziadkiem czy z prababcią. Domownicy doświadczają wszystkich faz ludzkiej egzystencji, narodziny i śmierć, szczęście i choroby. Rytm życia, a więc pory dnia, dni tygodnia, rok – wyznacza zwyczaj i religia. Ludzie ci mają swoją żywność, swoje kury, jajka, mleko, warzywa, owoce. Świeże, bez chemii, bez konserwantów. Sąsiedzi się znają, a dzieci razem się bawią. Amerykanie komentowali: to u nas tak kiedyś było, teraz są tylko wielkie farmy, właściciele na zimę znikają, nie ma życia sąsiedzkiego, pokolenia są rozbite, bo dziadko-



wie najchętniej wykupują miejsca w domach starców, tam mają opiekę, lekarza i fryzjera.

A kiedy znaleźliśmy się na Starym Rynku w Krakowie, patrzyli nie tylko na Kościół Mariacki czy Sukiennice, ale na ludzi. To była wiosna, więc niewielu jeszcze przyjechało turystów zagranicznych, raczej wycieczki z Polski, zwłaszcza dzieci i młodzież. Amerykanie przyglądali się ludziom. A wreszcie jeden mówi do drugiego: «Haveyou noticed that there are no disabled-people heref» (Czy zauważyłeś, że tu nie ma ludzi niesprawnych?). W Stanach bowiem, zwłaszcza gdy trafimy do większych skupisk, mamy przekrój osób o różnych typach niesprawności, a zmorą jest otyłość. Czasem można spotkać całą rodzinę, rodziców z dziećmi tak grubych, jakich w Polsce po prostu nie ma. To najprawdopodobniej wynik odżywiania, a właściwie pożerania strasznych ilości «fast food», popijanego colą. To są klienci nie tylko przydrożnych restauracji, ale barów, w których za umowne 5 dolarów można jeść bez końca. Więc jedzą. Pomyślałem jednak, że i do nas to wkrótce dotrze. Zwłaszcza panowie po czterdziestce zapuszczają sobie brzuchy jak balony.

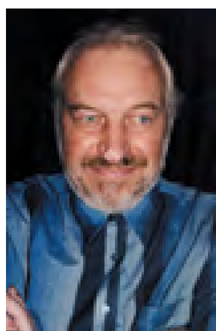
W niedzielę rano spieszyliśmy się na lotnisko. Dochodziła ósma, gdy przed jedną z miejscowości wzdłuż szosy szli ludzie, odświętnie ubrani. Szły dzieci, szli dorośli, szli starsi. Każdy wiek i każdy zawód ma charakterystyczny sposób poruszania się, więc wyglądało to bardzo malowniczo: dzieci najchętniej by biegły, kręcąc się w różne strony, na szczęście mamy trzymały je za ręce; z kolei jakaś staruszka szła z wielkim trudem podtrzymywana przez młodą i energiczną kobietę, pewnie córkę. Amerykanie bardzo zadziwili się nad tym nieznanym sobie zjawiskiem. Chodzi się tylko po sklepach, a resztę drogi pokonuje samochodem, nawet jeśli to będzie sto metrów. W wielu podmiejskich osiedlach nie ma nawet chodników. A tu tylu ludzi idzie wzdłuż szosy. Czemu oni tak idą? – zapytali. Dla nas jest to oczywiste. Jest niedziela, Msze św. są co najmniej od siódmej rano do pierwszej, a potem jeszcze wieczorem. Ludzie idą do kościoła.

To niespotykane ani w Europie, ani w Ameryce. Ten wasz kraj jest niesamowity. Zdążyliśmy na lotnisko. Odlecieli. Na szczęście zostawili mi ten «amerykański» obraz Polski ■



PAŁAC BUCHHOLTZÓW W SUPRAŚLU

Perełka Podlasia



GRZEGORZ IGOR DALKIEWICZ

Zawsze zachęcam znajomych, jadących do Białegostoku lub wracających z powrotem na Białoruś, by zaoszczędzili kilka godzin i odbyli dla odmiany podróż przez Supraśl i Krynki, bowiem zwiedzanie tych miejsc dostarczy nie lada wrażeń i emocji.

Supraśl – niewielkie miasto podlaskie, siedziba gminy – ma długie dzieje, liczące 500 lat. Wprawi w zachwyt i zdumienie każdego przybysza z naszych stron. Dzieje się tak nie tylko z powodu zadbanych zabytków architektonicznych, uzdrowisk, wspaniale rozwiniętej infrastruktury turystycznej czy też pielęgnowanych pieczołowicie naszych wspólnych tradycji kulinarnych. Najbardziej zadziwiającym jest jednak, podobnie jak w wielu innych miejscowościach peryferyjnych Podlasia czy innego regionu Polski, przykład działalności samorządowej, możliwej jedynie w warunkach prawdziwej demokracji.

Szczególnie dotyczy to spraw, ściśle powiązanych z życiem kulturalnym. Otóż władze miejscowe od wielu lat mocno trzymają się priorytetów rozwoju oświaty i wychowania artystycznego, promocji każdego rodzaju sztuki, od autentycznie ludowej poczynając. Dlatego obok znanych szeroko instytucji, takich jak o światowej renomie Teatr Wierszalin, czy popularnych regionalnych placówek muzealnych skutecznie funkcjonuje słynne Liceum Plastyczne im. Artura Grottgera, rozmieszczone w przepięknym eklektyczno-secesyjnym pałacu Buchholtzów z końca XIX – początku XX ww., dysponujące wygodnymi aulami, pracowniami i doświadczoną kadrą pedagogiczną. Scenerię ogólną dopełnia malownicze otoczenie, sprzyjające natchnieniu twórczemu.

Mimo represji w czasach caratu i ostatniej okupacji w wyśmienitym stanie znajdują się główne zabytki Supraśla: XVII-wieczny unicki klasztor bazylianów, pałac Opatów, kościoły pw. Trójcy Świętej oraz NMP Królowej Polski, cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego, ratusz, liczne kaplice rodowe cmentarne oraz rozległe tereny parkowe.

W Supaślu jest dużo do zwiedzania, warto odwiedzić monastyr

Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy, początki budowy którego są datowane na rok 1500. Obiekty klasztorne w ciągu wieków wielokrotnie ulegały zniszczeniom, ale były odbudowywane, stąd widać ich różnorodność stylowa. Teraz w skład zespołu wchodzi dawna cerkiew obronna, zniszczona podczas II wojny światowej i odbudowana w stylu renesansowym w 1985 r., ale zachowane zostały z niej oryginalne fragmenty polichromii ikonograficznej w duchu wschodniego chrześcijaństwa. Zabudowania klasztorne uzupełnia cerkiew św. Jana Teologa oraz brama-dzwonnica z poł. XVIII w. Dziedziniec otaczają barokowe budynki klasztorne z XVII i XVIII ww. Jest tu Pałac Archimandrytów, przełożonych klasztoru, odbudowany w latach 1959–1972 po zniszczeniach wojennych. Tu znowu widzimy przykład troski o spuściznę. A dziesięć lat temu otwarto we wnętrzach klasztoru Muzeum Ikon, w jego zbiorach jest ich ok. 1200, powstałych tu autorstwa jednego lub kilku artystów.



W Muzeum Ikon



Monastyr Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy i św. Jana Teologa w Supraślu (Ławra Supraska). Na pierwszym planie Pałac Archimandrytów mieszczący Akademię Supraską oraz Muzeum Ikon

Nic więc dziwnego, że uczniowie liceum mają dogodne warunki rozwoju twórczego, a liczni goście – możliwość aktywnego udziału w imprezach artystycznych. Nie sposób też ominąć tradycyjnego starania władz o wspieranie poczucia tożsamości narodowej miejscowych Białorusinów i to na poziomie nieporównywalnym odnośnie stosunku władz białoruskich wobec Polaków po naszej stronie, uparcie trwających i działających w warunkach podziemia, mam na myśli niezależny Związek Polaków na Białorusi.

Podczas rozmowy z burmistrzem miasta oraz dyrektorem Centrum Kultury i Rekreacji dowiedziałem się o ogólnych podstawach takich sukcesów, lecz widać wyraźnie, że główną zasadą pozostaje możliwość aktywnego udziału mieszkańców podczas uchwalenia każdego dosłownie przedsięwzięcia i inicjatywy lokalnej, zatwierdzenia budżetu czy inwestycji oraz wyrażania zgody lub sprzeciwu wobec decyzji gminy, czy dotyczy to układania chodników, organizowania imprez kulturalnych czy nawet filmowania w terenie słynnych seriali telewizyjnych. Na podjęcie wszystkich decyzji ma wpływ opinia społeczeństwa.

Ważnym walorem pozostaje wspaniale zadbana okoliczna przyroda. Miasto otoczone jest nowoczesnymi, z prawdziwego zdarzenia, ścieżkami rowerowymi, konnymi, wodnymi i narciarskimi oraz pieszo-rekreacyjnymi. Wszystkie są dobrze oznakowane i zadbane. Unikatowym też się liczy kanałowo-stawowy system wodny rzeki Supraśl, regularnie zarybianej pstrągiem i lipieniem, lubianej przez miejscowych i przyjezdnych wędkarzy. Dodatkową atrakcją są liczne zabytkowo-skansenowe urocze domki drewniane.

Wyjeżdżając w kierunku Krynek wygodną mało ruchliwą szosą, wkraczamy do Puszczy Knyszyńskiej, na terenie której stworzono park krajobrazowy, udostępniony do odwiedzania na całym obszarze, za wyjątkiem 21 (!) rezerwatów. Z szosy oczywiście nie zobaczymy żubrów, nie licząc tych wypchanych atrap, dekorujących drogę, za to będziemy mieli możliwość dowiedzieć się, jak ma wyglądać zadbany las z prawdziwego zdarzenia.

Przed Krynkami skręca się w kierunku Sokółki, ale dysponując czasem, warto odwiedzić również pobliskie XVIII-wieczne meczety tatarskie w Kruszynianach i Bohonikach ■

Alicja Michałkiewicz Romaniuk

Wojciechowi Kilarowi

Wróć pamięcią
Sercem do Lwowa
wspomnij dom
skwer parki ulice
po których za rączkę
prowadzili cię rodzice.
Czas nieubłagalnie leci
świat się zmienia
Pamiętasz ciągle
gdzie są twe korzenie.
Jesteś dumny
żeś się urodził lwowiakiem
dar to Boży
i nie byle jaki.
Wśród nocy
kolejna melodia się rodzi
napisz ją dla nas
mieszkających tu ludzi
niech popłynie
spokojnie i cicho
z dalekich Katowic
do Lwowa

***

Wybacz drogi Mistrzu,
że tak natarczywie
zapraszam do Lwowa.
Za te błagalne słowa...

Jakże się łudziłam, że pójdziemy
Na kawę, do parku,
W kościołach razem
Modlić się będziemy.

Będziemy chodzić ulicami,
i tak mówiąc między nami,
choć świat się zmienia
są inne dążenia,
będziesz żył wspomnieniami.
Nic z tego
Zatrzasnąłeś
zamknąłeś
zatrzymałeś
czas dzieciństwa
coś co istniało
tylko się skończyło...

Dziękuję,
że byłeś
jesteś
i będziesz
zawsze lwowiakiem!

Lwów, grudzień 2013 r.

Boże

W ogromnej niezmierzonej ciszy
Twoje miłosierdzie
Niech mój głos usłyszy
Śpiewać chcę Panu dzień cały
Wśród najskrytszych zmierzeń
Swym śpiewem wielbić Boga
I pragnę go spytać
Gdzie jest prawdy droga?
Tyle kłamstw, nienawiści
Chaosu na świecie
Giną ludzie...
Za co oddają swe życie?
Niech muzyka zabrzmi tam
Gdzie słowa są już bezsilne
Nuty niech będą nieomylne
Dodadzą skrzydeł
Zmuszą do myślenia
Dadzą świadectwo naszej wiary
Że nie na marne są nasze ofiary
Już dyrygent wzniósł ramiona
Zamarła myśl w orkiestrę wpa-
trzona
I popłynęła melodia
Jak modlitwa do nieba
Powtarzam za św. Faustyną
– Jezu ufam Tobie – i wiem
Że wszystkim przebaczać trzeba

Lwów, 12.04.2016



Irena Waluś

Ur. we Lwowie w 1947 r. Ukończyła polską szkołę we Lwowie. Pracowała jaka urzędniczka.

Od dzieciństwa pisze wiersze. Jej strofy weszły do antologii poezji religijnej «Habemus Papam» (Lwów 2001), antologii współczesnej poezji lwowskiej ,,My, ludzie Lwowa», były publikowane w prasie polskiej na Ukrainie oraz w Polsce. Mieszka we Lwowie.

Obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą 2 maja 2008 r. w Grodnie. Występ zespołu «Lombard»

Aleksy Salej

To był piękny prezent zespołu «Lombard» dla Polaków na Białorusi. 2 maja 2008 r.

Aleksy Salej



© MAGAZYN Polski 2017 r.